ERAD 1936



SPIS RZECZY.

PRĄD

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM ŻYCIA KULTURALNEGO I SPOŁECZNEGO

TOM 30 STYCZEŃ 1936 ROK 23



STYCZEŃ—CZERWIEC

WYDAWNICTWO ZW. POLSKIEJ INTELIGENCJI KATOLICKIEJ

LUBLIN :: :: :: :: :: :: :: UNIWERSYTET

175



X. Dr. JÓZEF PASTUSZKA
Lublin.

Św. Ambroży a kultura antyczna.[1]

Starożytny Rzym swą wielkość i potęgę zawdzięczał przedewszystkiem tężyźnie charakteru swych obywateli. Jego odporność w nieszczęściach, a umiar i równowaga w powodzeniu, jego duch ofiarności i poświęceń, konsekwencja w polityce, genjalny zmysł organizacyjny i wczuwanie się w psychę innych ludów, — te cnoty narodowo-państwowe mogły powstać tylko w oparciu o silne charaktery i wybitne uzdolnienia jednostek.

I ten Rzym pozostawił nam w spuściźnie dziejowej nietylko łuki triumfalne, drogi i akwadukty, nietylko prawo i doskonałe urządzenia administracyjne, ale także idealne typy ludzkie, które imponują jakimś dziwnym hartem i siłą, a czarują urokiem swej osobowości. Takie imiona jak Mucjusza Scewoli, Katona, Cezara, Marka Aureljusza i tylu innych stały się uosobieniem pewnych ogólnoludzkich cnót, podniesionych do wysokiej potęgi.

Te znamienne rysy charakteru narodowego zachowali rzymianie i po przyjęciu chrześcijaństwa, które zresztą nigdzie pierwiastków naturalnych nie niszczyło, ale je podnosiło i uszlachetniało.

W chrześcijaństwie rzymskiem występują podobne jednostki, w których jakby ucieleśniła się tradycyjna tężyzna rzymska, a które swą silną indywidualnością zaważyły na rozwoju Kościoła.

Miłość ewangeliczna złagodziła w nich dawną surowość rzymską, niespożyta energja narodowa znalazła ujście w nowych czynach, dawne podboje polityczne ustąpiły miejsca duchowym, ale Rzym jak dawniej, tak i teraz kroczył na czele — tworzył nowe imperjum duchowe, nowe formy życia i nową organizację kościelną, która umiała przetrwać upadek polityczny imperjum.

[1] W r. 1931 Papież Pius XI nazwał św. Ambrożego „patronem młodzieży akademickiej" i podkreślił dziejowe znaczenie jego działalności kościelno-społecznej, kulturalnej i jego aktualność dla czasów obecnych.

Jednym z takich budowniczych Kościoła rzymskiego jest św. Ambroży.

Stoi on na przełęczy dwóch okresów dziejowych — świata starożytnego, który już chyli się ku upadkowi, i średniowiecza chrześcijańskiego, które dopiero zarysowuje się w niejasnych konturach.

Jako rzymianin z pochodzenia i kultury, a zarazem chrześcijanin z rozumu i serca jest on ciekawym przykładem wzajemnego oddziaływania i zlewania się tych do niedawna jeszcze wrogich, a i później, choć pogodzonych, to jednak różnych światów — kultury starożytnej i chrześcijaństwa.

I trzeba dodać, że w osobie Ambrożego po raz pierwszy na szerszą arenę życia publicznego wystąpił Kościół, który dopiero niedawno opuścił mroki katakumb i świadomy swego posłannictwa, zaczął oddziaływać na wszystkie dziedziny życia.

Św. Ambroży nie budzi tego zainteresowania psychologicznego, jak naprzykład św. Augustyn, czy Grzegorz VII, czy później św. Franciszek z Asyżu. Jego życie nie wykazuje wielkich dramatycznych załamań duchowych, nie nosi na sobie piętna genjuszu naukowego, ani nie posiada znamion tragizmu. A mimo to skupia on w sobie tyle charakterystycznych cech ponadindywidualnych, tyle rysów dziejowych, wskazujących na ducha pierwotnego chrześcijaństwa, tak wyraźnie odbija na tle swej epoki i wpływa na dalsze losy Kościoła, że może być uważany za jego symbol i typ dziejowy.

Ambroży urodził się w 340 r.[1] w Trewirze, gdzie jego ojciec, pochodzący ze starej senatorskiej rzymskiej rodziny, był wysokim urzędnikiem cesarskim, bo prefektem Gallji. Po wczesnej śmierci ojca Ambroży wrócił z matką do Rzymu, gdzie otrzymał gruntowne wykształcenie retoryczne i prawnicze. W r. 370 został przez cesarza Walentynjana I mianowany prefektem dwóch prowincyj Emilji i Ligurji ze stolicą w Medjolanie.

Na tem wysokiem i odpowiedzialnem stanowisku młody, bo zaledwie 30-letni Ambroży zaznaczył się jako zdolny administrator

[1] Według Eibla i Bardenhewera w r. 334.

i zyskał dla siebie powszechne uznanie. Jego rządy jako namiestnika nie trwały długo.

Wkrótce bowiem zdarzył się wypadek, który radykalnie zmienił jego kierunek życiowy. Po śmierci medjolańskiego biskupa Ambroży z tytułu swego urzędu był obecny przy wyborze nowego biskupa. Gdy wyborcy (duchowieństwo i lud) nie mogli dojść do porozumienia i powstało ogólne zamieszanie, jakieś dziecko wypowiedziało głośno imię Ambrożego. Ten głos dziecka uznany był przez zgromadzenie za głos proroczy i Ambroży, choć wówczas był dopiero katechumenem, czyli nawet nieochrzczony, został przez aklamację wybrany na biskupa Medjolanu.

Długo wzbraniał się przyjąć tę godność, aż wreszcie, zewsząd proszony i prawie zmuszony, ustąpił, i po przyjęciu chrztu i odpowiedniem przygotowaniu został konsekrowany na biskupa w r. 374 czyli w 34 r. życia.

Jako biskup, przez 23 lata swego pasterzowania rozwinął niesłychanie pożyteczną działalność. Unormował stosunki kościelne swej rozległej diecezji, posunął naprzód sprawę chrystjanizacji licznych podówczas pogan, a swym wpływem na dworze cesarskim wzmocnił państwowe stanowisko Kościoła. Umarł 4 kwietnia 397 r. w 57 roku życia.

Zasługi położył olbrzymie i dla Kościoła i dla kultury zachodniej.

Jego dziełem było przedewszystkiem zbliżenie chrześcijaństwa z kulturą antyczną.

Jeżeli dziś stosunek kultury do religji nasuwa pewne trudności, to tembardziej w w. IV, gdy ówczesne życie umysłowe przepojone było duchem pogańskim. Pierwsi pisarze chrześcijańscy nawołują do izolowania się od wpływów pogańskiej literatury i sztuki. Tacjan zwalcza retorykę grecką, bo według niego służyła obronie niesprawiedliwości, odrzuca poezję, bo opiewała kłótnie i miłostki bogów, wyrzekał się filozofji, ponieważ ta gubi się w twierdzeniach przeciwnych i podkopuje wiarę.

Tertuljan nie może się pogodzić z myślą, by chrześcijanin zajmował się poezją klasyczną, którą nazywa „zatrutym pokarmem". O filozofach greckich odzywa się z dużą niechęcią.

Inni pisarze, jak Teofil, ostrzegają przed ideową pustką pism pogańskich choć ją osłania piękno formy.

Podobne poglądy nie były wyjątkami. Wprawdzie rozwój wypadków po edykcie Konstantyna, a przedewszystkiem znalezienie się w szeregach Kościoła wielkiej liczby ludzi wykształconych, współpraca chrześcijan we wszystkich dziedzinach życia państwowego i płynąca stąd konieczność podniesienia poziomu umysłowego do ówczesnych warunków kulturalnych, — wszystko to zmuszało chrześcijan do rewizji dawnego, niechętnego stosunku. Sytuacja była trudna, bo Kościół nie dawał pod tym względem dyrektyw dogmatycznych, a praktyka życiowa chrześcijan była niejednolita.

Św. Ambroży jest od początku zdecydowanym zwolennikiem wykorzystania ówczesnej kultury dla celów chrześcijańskich. Rozumiał doskonale, że w dorobku kulturalnym tkwią ogólno ludzkie pierwiastki duchowe, które człowieka uszlachetniają i rozwijają bez względu na to, jaką wyznaje religję. Trzeba tylko umieć przeprowadzić selekcję, by z kultury wydobyć pierwiastki wartościowe, a usunąć szkodliwe.

Swe przekonania popiera czynem. Bierze udział w ówczesnym ruchu umysłowym, wpływa na bieg wypadków państwowych i zachęca chrześcijan do żywej współpracy społeczno-kulturalnej. Ten biskup o usposobieniu ascety i pustelnika, o bogatem życiu wewnętrznem, ten uczony zajmujący się z upodobaniem pracą naukową nietylko wykazywał wytężoną aktywność w sprawach kościelnych, ale nawet nie wahał się podejmować dalekich podróży w sprawach państwowych, wpływał na układ prawodawstwa, interwenjował w wypadkach politycznych i wszędzie starał się zaznaczyć potrzebę uwzględnienia momentów religijnych. Nie usuwał się od życia, nie pozostawiał wypadków ich biegowi, ale zbliżał się do nich, wlewał w nie swego ducha i starał się je sharmonizować z ideałami chrześcijańskiemi.

Nic lepiej nie oświetla stosunku Ambrożego do kultury pogańskiej, jak jego własne pisma. W licznych homiljach, w pismach ascetycznych i w rozprawach filozoficznych idzie śladami dawnych, pogańskich myślicieli i czerpie z nich pełną dłonią.

Pragnąc dać duchowieństwu dzieło o moralności chrześcijańskiej, sięga do rozprawy Cycerona „De Officiis" i adoptuje ją do swych celów, wzorując na niej znane dzieło o zbliżonym tytule „De Officiis ministrorum". (P. L. t. 16 col. 23 — 184). Wprawdzie zmienia w nim plan, przestawia rozdziały, wprowadza różne uzupełnienia, zasadniczo jednak trzyma się zarówno ideowego, jak metodycznego schematu Cycerona. Podobny jest tok myśli, te same określenia, ta sama ocena faktów życiowych, — tylko normy etyczne i religijne są inne. Transcendentny cel ostateczny, pojęcia nieskończonej wartości duszy ludzkiej, odkupienia i grzechu nadały wprawdzie jego etyce piętno chrześcijańskie, ale nie usunęły z niej pierwiastków stoickich, czy platońskich. Cytaty z Psalmów i Ewangelij znajdują się obok tekstów, wziętych z Cycerona, uzupełniają się i wzajemnie z sobą harmonizują.

Tę dziwną mieszaninę filozofji z Pismem św., a Ojców Kościoła z pisarzami pogańskimi znajdujemy we wszystkich dziełach św. Ambrożego, podobnie jak i w dziełach wielu późniejszych pisarzy kościelnych.

Ambroży był eklektykiem i nic nowego, twórczego nie wniósł do nauki katolickiej.

Nie był on twórczym myślicielem, jak nie był nim żaden rzymianin, wyjąwszy Augustyna. Jego prace nie wznoszą się ponad poziom przeciętnych dzieł swego czasu. Ale metoda życiowa była nawskroś twórcza i posiada historyczne znaczenie.

W postępowaniu Ambrożego przejawił się genjusz Kościoła, który nie zasklepiał się w sobie, lecz swe podwoje otwarł naoścież dla kultury antycznej, starał się powiązać religijne prawdy objawione ze zdobyczami rozumu i — nie uznając dualizmu w życiu — zdążał do przepojenia wszystkich przejawów życiowych przez religię. Ambroży zapoczątkował na wielką skalę proces chrystjanizacji kultury — bez względu na jej pochodzenie. Jest on typowym reprezentantem tego Kościoła, który przekazał średniowieczu kulturę antyczną, który głosił Ewangelję, był szafarzem Sakramentów, nadprzyrodzonych łask bożych, a zarazem szerzył oświatę, budował szkoły, uniwersytety i pracował nad podniesieniem doczesnego dobrobytu swych wiernych; który zwalczał

pogańskie ideały religijne, a jednocześnie krzewił dawną literaturę i opiekował się filozofją. Ten w IV w. zapoczątkowany proces współdziałania religji z kulturą okazał się płodny w następstwa. W średniowiecznych murach klasztornych nietylko kopjowano stare kodeksy Pisma św. obok dawnych dzieł filozoficznych i literackich, ale również dokonywano pierwszych eksperymentów naukowych, zajmowano się wszystkiemi dziedzinami nauki. Tam również powstawały pierwsze odkrycia techniczne i pierwsze dzieła przyrodnicze.

Stosunek ten i dzisiaj nie uległ zmanie. Prowadząc ludzkość ku celom nadprzyrodzonym, Kościół nie odwraca się od kultury doczesnej, nie potępia jej, lecz życzliwie się do niej odnosi, i, oddziaływując na nią, pragnie ją przepoić swoim duchem i zestroić ideałami religijnemi. Duch ambrożański pulsuje wciąż w jego poczynaniach.

Drugą wielką zasługą Ambrożego jest wprowadzenie do Kościoła łacińskiego śpiewu chóralnego.

Pierwsze śpiewy powstały okolicznościowo. Podczas sporów z arjanami Ambroży, który nie chciał im oddać żadnej bazyliki katolickiej, został przez cesarza skazany na wygnanie. Wówczas lud zatrzymał siłą swego biskupa, zamknął się z nim w bazylice, i zapowiedział, że go nie opuści. Ambroży, aby czemś zająć czuwających dniem i nocą wiernych, ułożył pierwsze hymny religijne i polecił je chóralnie śpiewać. Zwyczaj śpiewania chóralnego przetrwał czas oblężenia i szybko rozpowszechnił się na Zachodzie.

Hymny ambrozjańskie, których liczbę oceniają na 12 albo 18, mają znaczenie historyczne. Niektóre z nich weszły do brewjarza kapłańskiego (Np. „Deus creator omnium”, „Aeterne rerum Conditor”), a wszystkie w owym czasie odegrały ważną rolę apologetyczną, wypierając rozpowszechnione podówczas w Italji popularne arjańskie pieśni religijne. Rzecz ciekawa, że w IV w. arjanie stosowali podobne metody szerzenia swej herezji, co Luther w XVI w., a mianowicie przez śpiew ludowy. Przy ówczesnem niskiem uświadomieniu religijnem, wobec panowania greczyzny w kościołach łacińskich, przy pewnej sztywności nabożeństw katolickich — popularne śpiewy religijne były doskonałą propagandą

arjanizmu. Pociągała nietylko nowość, ale piękna forma, melodyjność i język ojczysty.

Hymny ambrozjańskie okazały się skuteczną bronią przeciw herezji—ich piękno, melodyjność, podniosła treść religijna i prawdziwe zalety poetyckie znalazły łatwy dostęp do duszy ludu, stały się jego ulubionemi pieśniami, i wyparły śpiewy arjańskie. Jaki wywierały wpływ, można wnosić ze stawianych zarzutów, że Ambroży śpiewem swym oszukuje lud. W jednem ze swych kazań (Sermo c. Auxentium t. 16 c. 1017 — 1018) Ambroży przyznaje, że jego śpiewy pociągają ludność, ale ten wpływ tłumaczy nie sztuczkami czarodziejskiemi, lecz siłą wiary, którą opiewa.

Wprowadzając śpiew do kościołów i szerząc go wśród ludu, Ambroży okazał się tak samo przewidujący, jak i wtedy, gdy opowiadał się za zbliżeniem chrześcijaństwa do kultury. Rozwój śpiewu kościelnego w późniejszych wiekach, oraz rola, jaką on odegrał i dotychczas odgrywa w życiu religijnem — świadczą o wczuwaniu się Ambrożego w potrzeby religijne psychiki ludzkiej. Ten do niedawna jeszcze urzędnik rzymski o suchem wykształceniu prawniczem, pochłonięty przez całe życie sprawami administracyjnemi, był zarazem filozofem i poetą. Posiadał wrażliwą subtelną duszę poetycką, która w życiu religijnem doszukiwała się piękna i umiała je szerzyć. Jak prawdziwy rasowy arystokrata rzymski był estetą w każdym calu. Wrażliwy na formy towarzyskie, od kapłanów i wiernych domagał się dobrego wychowania i rozwinięcia naturalnych ludzkich przymiotów. „Przedewszystkiem trzeba unikać pospolitości — pisał i wszystkiego, co przypomina zwyczaje i postępowanie źle wychowanego tłumu". (Ep. XIX, 6; XXVIII, 2). Choć usposobieniem skłaniał się raczej ku samotności i ku refleksjom filozoficznym, to jednak nie odsuwał się od ludzi, ani nie tłumił w sobie naturalnych uczuć przyjaźni i życzliwości, szczycił się przyjaźnią wielu wielkich ludzi tego czasu. Swego brata Satyra kochał gorącą miłością, a po jego śmierci nie mógł opanować swego bólu. Miał opinję świętego biskupa, myśliciela i uczonego, ale także człowieka wyjątkowej dobroci.

Jak pociągał wszystkich swą osobą i jaki roztaczał urok na otoczenie nawet pogańskie, o tem świadczy św. Augustyn, podów-

czas jeszcze poganin, profesor retoryki w Medjolanie i bardzo krytyczny w ocenach ludzi: „Wiedziony ciekawością zobaczenia biskupa, pisze — który był znany całemu światu jako jeden z najlepszych ludzi... przybyłem do Ambrożego. Przyjął mię ów sługa boży serdecznie jak ojciec i prawdziwy duszpasterz. I pokochałem go odrazu, muszę wyznać, nie jako nauczyciela prawdy, lecz jako życzliwego mi człowieka" (Conf. V 13). Ambroży sławny był również ze swych kazań i niemi pociągał tłumy pogan. Na jakim one utrzymane były poziomie i jaki wpływ wywierały na sfery inteligentne, o tem świadczy św. Augustyn, podówczas profesor retoryki, a zatem wtajemniczony w arkana wymowy. „Kiedy wygłaszał kazania wśród tłumu, mówi Augustyn—słuchałem go pilnie, badając uzdolnienie jego jako mówcy, czy odpowiada ono jego sławie... z uwagą tedy wsłuchiwałem się w jego słowa... i zachwycałem się słodyczą wymowy". (Conf. V, 13)

Swą dobrocią i delikatnością, swemi talentami i wysoką kulturą duchową, swą świętością i powagą życia Ambroży podbijał umysły i serca swego otoczenia.

A jednak ten tak towarzyski, miły i kompromisowy biskup umiał być bezwzględny i niewzruszony w rzeczach zasadniczych. Związany licznemi węzłami z dworem cesarskim, ustosunkowany doń życzliwie i idący mu na rękę, Ambroży stawał w bezwzględnej, twardej opozycji, gdy dekrety rządowe naruszały prawa boskie i kościelne. Jego wystąpienia są znamienne i rzucają światło na metody postępowania Kościoła katolickiego.

Zwłaszcza dwa fakty charakteryzują indywidualność Ambrożego. Za jego czasów silną i wpływową partją byli arjanie. Mając oddanych sobie ludzi w otoczeniu cesarza, spowodowali wydanie dekretu oddającego im na własność jedną z dotychczasowych bazylik katolickich. Ambroży oparł się temu. Nie uległ nawet wówczas, gdy władze państwowe skazały go na banicję. Pozostał w mieście, strzeżony przez lud, który wreszcie swą postawą wymusił na cesarzu cofnięcie niesprawiedliwych zarządzeń.

Jeszcze więcej głośny wypadek zdarzył się w kilka lat później, gdy na tronie zasiadł potężny Teodozjusz. Ambroży był jego przyjacielem i niejednokrotnie wpływał nań w duchu życzliwym

dla Kościoła. Gdy jednak w Tessalonice wybuchły rozruchy, których ofiarą padło kilku zamordowanych oficerów, i Teodozjusz mszcząc się, zarządził masową rzeź ludności, Ambroży wzbronił cesarzowi wstępu do Kościoła i domagał się od niego publicznej pokuty. Dopiero, gdy ta została wypełniona, Ambroży wprowadził cesarza do Kościoła i udzielił mu rozgrzeszenia. „Zaprawdę — mówił później z podziwem Teodozjusz — dopiero Ambroży pouczył mię, co znaczy biskup".

Ten fakt podniósł niewątpliwie znaczenie Kościoła i Ambrożego w oczach współczesnych, a zarazem był klasycznym przykładem dla przyszłych wieków — dla Papieży Grzegorza VII, Inocentego III, dla Piusa IX, czy ostatnio dla Piusa XI.

Kompromisowość a zarazem bezwzględnosć, pójście na najdalsze możliwe ustępstwa, a zarazem niewzruszoność gdy chodzi o zasady — dobroć i współczucie obok surowej sprawiedliwości, ta metoda postępowania Ambrożego nie była tylko etycznym refleksem jego struktury psychicznej, ale płynęła z ducha Chrystusowego, z ducha Kościoła.

Nie bez pewnej słuszności nazywany jest Kościół „complexio oppositorum" — zespolenie przeciwieństw. Wszak godzi się on z postępem czasu, dostosowuje się do nowych warunków życiowych, wykazuje dużą elastyczność w sprawach politycznych, jest tolerancyjny względem różnych poglądów, a jednocześnie trzyma się niewzruszenie pewnych twierdzeń i dogmatów, choć one dla wielu wydają się przestarzałe i nieaktualne, jest konserwatywny, ostrożny w przyjmowaniu nowych haseł i powolny w działaniu. To połączenie dwóch krańcowości wydaje się jaskrawą antynomją, dla wielu jest dziwne i niezrozumiałe, a przecież płynie ono z ducha chrześcijaństwa. Kościół łączy w sobie pierwiastki boskie i ludzkie, wieczne i doczesne. Granice tego, co jest przygodne i nieistotne są szerokie i w ich obrębie dokonuje się proces ewolucji. Ale obok tego istnieją pozycje z których Kościół za żadną cenę nie ustępuje, choćby swą bezwzględność musiał opłacić niesłychanie ciężkiemi ofiarami. Gdyby się był zgodził na rozwód Henryka VIII, prawdopodobnie Anglja byłaby uratowana dla katolicyzmu, gdyby był poszedł na ustępstwa z Lutrem, protestan-

tyzm nie byłby tak rozpowszechniony, gdyby i dzisiaj wykazał więcej kompromisowości, uniknąłby wielu konfliktów. A jednak Kościół nie mógł inaczej postąpić. W tem wszystkiem tkwi głęboka logika życiowa, podobnie jak była ona w czynach Ambrożego, który wbrew uczuciom przyjaźni, wystąpił przeciw Teodozjuszowi.

Patrząc dziś z wielowiekowej perspektywy historycznej, rozumiemy, że Ambroży jest nietylko klasycznym rzymianinem, ale także idealnym typem chrześcijanina i biskupa. W nim skupiły się narodowe, ogólno ludzkie i chrześcijańskie przymioty ducha. Jego znaczenie wykracza poza kategorje czasu. Jego duch żyje w czynach Kościoła. Nie znaczy to, że Ambroży narzucił Kościołowi metody postępowania, lecz, że on sam stał się żywym wykładnikiem idei chrześcijańskiej. Każda bowiem idea kryje w sobie energje twórcze, skłania do pewnych czynów i podsuwa określoną postawę życiową. Kto się jej odda, ten doświadczy na sobie głębokich przemian duchowych i ukształtuje się według jej formy.

To formowanie nowego człowieka przeszedł Ambroży i z tej nowej idei, którą głęboko przeżywał, wypłynęły wszystkie jego czyny.

Na tem właśnie polega aktualność Ambrożego.

Dr. KAROL GÓRSKI
Poznań.

Szczerość w sztukach pięknych a światopogląd katolicki.[1]

Sztuka i moralność według filozofji tomistycznej stanowią w dziedzinie istoty oderwanej dwa zupełnie odrębne porządki. Każdy z nich podlega własnym prawom, a sztuce jako takiej nie można z zewnątrz narzucać kanonów moralnych. Jeżeli natomiast

[1] Niech mi wolno będzie wyrazić podziękowanie ks. prof. Kazimierzowi Kowalskiemu, który nie szczędził swych uwag temu przyczynkowi, oraz ks. prof. Fr. Skyczakowi ze Spisza, któremu szereg myśli zawdzięczam.

w porządku konkretnej rzeczywistości artysta wyznaje etykę — sztuka jego będzie etyczna. Jeżeli będzie bezbożnikiem, w sztuce jego odbije się bezbożnicze credo. By stworzyć sztukę chrześcijańską, trzeba tylko artystów o przekonaniach chrześcijańskich, nic więcej. Oto ogólna teorja sztuki w nauce tomizmu.[1]

Ale mimo to pozostaje szereg niejasności co do szczegółów. Czy jednak jest objektywne kryterjum oceny sztuki ze stanowiska moralności? Czy zawsze będziemy zdani na ocenę osoby artysty? Przecież są nieuchwytne jakieś cechy, które pozwalają nam ocenić to czy tamto dzieło sztuki pod kątem widzenia nawet etycznym, które dają nam możność zaliczenia tych czy innych dzieł sztuki do sztuki chrześcijańskiej lub niechrześcijańskiej. Musi być jednak jakiś wspólny mianownik, jakieś kryterjum, zapomocą którego z zewnętrznych cech dzieła sztuki wnioskujemy o jego wewnętrznej wartości.

Porządki etyki i techniki w teorji rozdzielone w życiu są nierozdzielne. I tu właśnie tkwi podstawa do znalezienia kryterjum etycznego dla sztuki. Artysta, zanim stworzy dzieło, zajmuje wobec niego stanowisko. Stanowisko to może być mniej lub więcej szczere. Rozróżniamy dwa rodzaje szczerości: szczerość rzeczową i szczerość moralną. Szczerość rzeczowa polega na prawdziwem poznaniu natury z własnej woli (sinceritas realis est quaestio nostrae cognitionis: utrum naturam cognoscamus vere). Szczerość moralna polega na głębokiem, poprawnem, celowem przejęciu się zamierzonem dziełem i oddaniu go z całem natężeniem sił, aby osiągnąć najwyższą doskonałość. Otóż szczerość rzeczowa i szczerość moralna są w osobie artysty nierozerwalnie złączone. Kto szczerze nie chce poznać, nie odda szczerze, z całej duszy, tego co poznał. Kto się szczerze nie przejął dziełem zamierzonem, nie będzie szczery w poznaniu go. Szczerość artysty jest probierzem jego etycznego stosunku do dzieła, jest probierzem jego etyki i zarazem wartości jego dzieł sztuki.

Jeżeli szczerości należy przypisać naczelne miejsce jako kryterjum etycznemu, to zauważyć należy, iż niekażde dzieło

[1] J. Maritain, *Art et scholastique*, 1927

szczere musi być piękne. Szczery bowiem artysta może mieć słabo rozwinięte stałe usposobienie samej sztuki. Ale nie może istnieć dzieło nieszczere, któreby było skończenie pięknem. Te zastrzeżenia są konieczne, aby uniknąć nieporozumień. Niema kanonów dla piękna jako dla piękna i stawiając postulat szczerości, takich kanonów się nie wysuwa.

Należy zauważyć również, że artysta może być wobec swego dzieła nieszczery w sposób nieświadomy. Dzieje się to wówczas, gdy stosunek artysty do dzieła nie jest czysty, gdy znajduje on upodobanie czyto w samym sobie, czy w rzeczach zewnętrznych, które zaspakajają jego osobiste pragnienia. Wówczas żądze, które w nim panują, czynią go ślepym na wiele prawd, powstaje w dziele głębokie zakłamanie. Takie zakłamanie wprowadził do sztuki humanizm. Przeciw temu to humanistycznemu zakłamaniu występują nieraz kierunki nowoczesne, wracając do prymitywów, wchodzą na nowe drogi czy bezdroża. W tej reakcji wydaje się tkwić sens najgłębszy dzisiejszych przewrotów w sztukach pięknych.

Szczerość w sztuce jest bodaj odpowiednikiem prawdy w nauce, choć ma inne zadania i z konieczności inną formę. Wiedza zmierza do poznania, podczas gdy sztuka obejmuje dziedzinę wykonania tych czy innych dzieł. Stąd nie można mówić o prawdzie w sztuce, lecz tylko o szczerości. Dlatego też termin „prawda w sztuce" ma tak wiele znaczeń i tak wiele wywołuje nieporozumień, jest to bowiem termin niewłaściwy.

Można rozróżnić szczerość w stosunku do tego, co artyście dają zmysły i szczerość w stosunku do formy, którą danym zmysłowym artysta narzuca. Dane bowiem zmysłowe są tylko tworzywem dla artysty, którego używa on do uwydatnienia formy, zrodzonej przez pracę umysłu. Zarówno jedna jak i druga dziedzina mogą podlegać zboczeniom spowodowanym przez nieszczerość. Dowódca, który bez względu na swoją ambicję czy uczucia trzeźwo ocenia sytuację, postępuje szczerze. Dowódca, który narzuca danej sytuacji trafne rozwiązanie, trafną formę przez właściwą decyzję z konieczności postępować musi szczerze.

Należy jeszcze wyjaśnić pewne nieścisłości w terminie moralny i niemoralny w stosunku do sztuki. Sztuką niemoralną

nazywamy zwykle taką, która odtwarza tematy erotyczne. Jest to o tyle nieścisłem, że nie każde dzieło sztuki, traktujące temat erotyczny jest niemoralne. Zależy to przedewszystkiem od tego, jak daleko sięga szczerość artysty w traktowaniu tematu. Temat potraktowany zupełnie szczerze, raczej odstraszy, niż wzbudzi pokusę zła. Najczęściej jednak artysta znajduje upodobanie w sobie samym i nie jest szczery. Najczęściej zachodzi niedociągnięcie psychologicznej formy dzieła przez dodawanie blasku brakom i słabościom lub pomijanie cieniów, ale zdarzają się też nieraz niedociągnięcia, wywołane przez sfałszowanie danych zmysłowych, np. barwy. Erotyzm sztuki jest zawsze brakiem zupełnej szczerości. Oczywiście należy tu mówić o wpływie dzieła sztuki na widza odpowiednio moralnie i estetycznie przygotowanego. Dla innych np. dla młodzieży czy ludu, zakres ujemnych oddziaływań jest znacznie szerszy.

Jednak określenie jako niemoralnej tylko sztuki erotycznej grzeszy jednostronnością. Ostatecznie wykroczenia w dziedzinie seksualnej są stosunkowo mniej ciężkie od wykroczeń np. pychy. Tam człowiek zwraca się ku stworzeniom, tu gloryfikuje siebie. Nie ulega wątpliwości, że subjektywizm, który uznaje jako kryterjum postępowania artysty tylko jego własną osobę i nic ponadto, jest o wiele gorszy moralnie od erotyzmu. Musi on też o wiele bardziej destrukcyjnie wpłynąć na szczerość dzieł sztuki od erotyzmu.

Zadaniem tego szkicu będzie analiza, czy są i jakie są objektywne podstawy szczerości rzeczowej w poszczególnych gałęziach sztuk pięknych. Mówiąc o szczerości rzeczowej, wykluczamy z rozważań tę szczerość w stosunku do formy, natomiast przedmiotem rozważań będzie szczerość w stosunku do zmysłów. Szczerość odnośnie do formy jest tak podległa wyindywidualizowanym wydarzeniom, iż trudno szczegółowo o niej mówić. Natomiast ze względu na ściśle zdeterminowany sposób działania zmysłów można w ich dziedzinie ustalić pewne ogólne zasady, dotyczące szczerości w stosunku do ich danych. Mówić tu będziemy tylko o sztukach pięknych. Filozofja bowiem tomistyczna zalicza do sztuk, obok sztuk pięknych, także sztuki inne, jak wojenną,

pedagogiczną, logiczną (np. adwokata), sztuki mechaniczne (np. budowy mostów, okrętów etc). Prawem sztuki będzie dzieło, wykonane przez rzemieślnika, podobnie, jak dzieło, stworzone przez malarza, lub aktora.

Przedstawimy kolejno poszczególne gałęzie sztuk pięknych w ich rozwoju dziejowym. Starać się będziemy wskazać, na czem polegają prawa zmysłowe natury fizycznej, które narzucają nam takie czy inne ujmowanie świata zewnętrznego. Z tego wypłynie jako wniosek: na czem polega szczerość w sztuce w poszczególnych jej gałęziach. Pominięta będzie tu powieść, do której oceny wchodzą już inne kryterja, nawet filozoficzne. Stąd uwzględnienie jej rozsadziłoby ramy tego szkicu.

Malarstwo należy do rzędu sztuk niewolnych wraz z rzeźbą i architekturą, to znaczy, że jest ono poddane niewoli narzędzi, a więc w tym wypadku farb. Ta niewola często utrudnia nam dziś sąd o malarzach dawnych: Rubens używał często różowej farby Krapplacku, złożonej z pierwiastków organicznych, które dziś uległy rozkładowi. Obrazy Ingres'a zczerniały, gdyż używał on farb, zrobionych na asfalcie, które również uległy rozkładowi i pociemniały. Ale to jest luźna uwaga o nazwie „sztuk niewolnych", która często bywa tak rozumiana, jakoby je uprawiać mieli niewolnicy. Dlatego czasy nowsze odrzuciły ją, zresztą zupełnie niesłusznie.

Najtrudniejszem na pierwszy rzut oka zagadnieniem jest ocena szkół malarskich, których jest wiele. Często mówi się o „reakcjach", o „nowych drogach". Poza specyficznym językiem artystów, jak poza każdą terminologją fachową, kryją się rzeczy proste, dla ich zrozumienia trzeba jednak sięgnąć do historji malarstwa. Mało co wiemy o malarstwie prehistorycznem i starożytnem — upadek cywilizacji rzymskiej zerwał związki między malarstwem starożytnem i średniowiecznem na Zachodzie. Malarstwo odradza się w XIII wieku we Włoszech — od tej więc epoki można zacząć analizę szkół.

Pierwotne malarstwo włoskie XIII i XIV wieku jest to malarstwo al fresco. Oznacza to, że na pobielonej wapnem i zwilżonej ścianie maluje się farbami zmieszanemi z wapnem. Malować

trzeba bardzo szybko, zanim ściana nie wyschnie, poprawiać obrazu nie można. Dlatego też we freskach barwy są blade, a cały nacisk położono na dokładne narysowanie przedmiotu na ścianie przed jej zwilżeniem. Jest tu wyraźna przewaga rysunku nad barwą. Równocześnie potrzeba malowania na ścianach postaci wielkich, rzucających się w oczy, doprowadziła do usunięcia niepotrzebnych szczegółów.

Wiek XV przyniósł przewrót w sztuce malowania przez wynalazek farb olejnych. Farbami temi można było malować dokładniej i mniej szybko, niż al fresco, można było poprawiać i wykańczać. Malarze poczęli więc zajmować się specjalnie zagadnieniem kolorytu, czy perspektywy, których poprzednio nie można było rozwijać. Stąd temat usunął się na plan dalszy, a w obrazach o treści religijnej malowano stroje, przedmioty domowego użytku, ruiny antyczne, krajobraz. Wszystko to wykańczano nader dokładnie, co umożliwiały farby olejne. Malowano też ciało ludzkie, badając jego anatomję, co przed epoką renesansu było utrudnione.

Różne szkoły włoskiego renesansu wiążą się ściśle z dawnemi wzorami we Florencji, gdzie kwitło malarstwo al fresco, rysunek zawsze stał na pierwszem miejscu przed kolorytem (nawet u Rafaela). W Wenecji pod wpływem sztuki bizantyjskiej mozaiki i stosunków ze wschodem koloryt był bardzo żywy. Szkoły umbryjska, bolońska, godziły oba poprzednie kierunki, szkoła lombardzka zajmowała się specjalnie malarskiem zagadnieniem światłocienia czyli stopniowem przejściem od światła do cienia, w czem mistrzem był Leonardo da Vinci. Michał Anioł był więcej rzeźbiarzem niż malarzem. Przestawiał on ciało ludzkie w skrótach, w sprężeniu mięśni. Manierę tę przejęło malarstwo baroku, które zachowało zdobycze renesansu i kontynuowało jego tradycje, nie prowadząc dalszych poszukiwań.

Cechą typową techniki malarstwa od XVI do połowy XIX w. jest mieszanie farb. Malowano farbami mieszanemi, „rozrobionemi" na palecie. Stąd koloryt jest stonowany. Obok tego artyści malują tylko w pracowni, krajobraz odtwarzają z pamięci, conajwyżej ze szkicu rysunkowego, nigdy z kolorowanego. Dlatego

też obrazy te są zwykle ciemne, często zamglone (szkoła holenderska). Szkoła Rubensa np. jak i inne podmalowywała z początku cały obraz w jednym tonie, a potem na tem tle układała barwy. W tych warunkach kwitł oczywiście portret, który stanął na wyżynach. Nie zmieniło tego stanu rzeczy pojawienie się szkoły Davida w epoce rewolucji francuskiej, która próbowała narzucić racjonalistyczny kanon malarstwu. Piękno miało według niej polegać na naśladowaniu starożytnych, a starożytni malować mieli rzekomo postacie nieruchome. Ale ta próba nie powiodła się. Podobnie dawnym sposobem malowała szkoła romantyczna, która narzucała malarstwu tematy, zaczerpnięte z literatury i historji.

Wielki przewrót nastąpił w połowie XIX wieku przez pojawienie się szkoły impresjonistów. Zbadano, iż wrażenie światła daleko lepiej można osiągnąć nie mieszając farb, a układając barwy czyste obok siebie. To odkrycie z zakresu optyki dokonało przewrotu. Równocześnie rozpoczęto malowanie na dworze, a nie w pracowni (plein air). Ten nowy kierunek rychło zwyciężył dawne malarstwo, które reprezentowali profesorowie akademij (malarstwo akademickie). Impresjoniści malowali wszystko, starając się oddać wrażenie światła, słońca, jaskrawego kolorytu. Opinja była tem zachwycona, rozchwytywała obrazy, zwalniając często artystów od wysiłków kompozycji. Przeważał oczywiście w nowej szkole krajobraz. W tym też czasie dokonano nowego odkrycia z zakresu optyki: rysunek uproszczony, linjami prostemi z ostremi załamaniami, daje silniejsze wrażenie ruchu, niż linje zaokrąglone. Przy pomocy fotografji podchwytywano szereg skrótów u zwierząt w ruchu. Okazało się przy tem, że ryzykowne napozór ruchy na płótnach wielkich mistrzów dawnych wieków są trafnie podpatrzone. W ten sposób oddawać zaczęli malarze ruch w sposób doskonalszy niż dawniej, podobnie jak doskonalej oddawano już barwę. Coprawda fotografję zdyskredytowali malarze, którzy posługiwali się nią zamiast rysunku, niemniej nie można zaprzeczyć jej dodatniego wpływu na rozwój malarstwa.

Naogół druga połowa XIX w. stanowi w dziejach malarstwa okres podobny do renesansu: tak samo szybki rozwój spowodowany został przez odkrycia już nie z zakresu techniki (malarstwo

olejne), ale optyki, tak samo zarzucenie kompozycyj na rzecz tematów codziennego życia, które dawały możność rozwiązywania zagadnień czysto malarskich. Jednak renesans zakończył się epoką baroku, która przejęła jego zdobycze. Epoka impresjonizmu nie znalazła dotąd swego zamknięcia.

Na krótko przed wojną światową pojawił się nowy kierunek, zwany ekspresjonizmem, kubizmem, formizmem, zależnie od tej czy innej grupy malarskiej, która go uprawiała. Kubiści przedstawiali wszystko w geometrycznych płaszczyznach lub bryłach. O ile impresjonizm i rysunek w skrótach wyrastał z odkryć optyki, o tyle kubizm i pokrewne kierunki wychodziły z założenia dowolnego, z dążenia do syntezy, często z założeń pozamalarskich, filozoficznych. Równocześnie kubizm i inne kierunki nie liczyły się jak się zdaje z właściwościami oka ludzkiego.

Oko ludzkie jest tak zbudowane, że chwyta tylko punkty i plamy barwne, natomiast linja jest czemś abstrakcyjnem, oko musi ją rekonstruować i to z pewnym trudem. Stwierdzenie, że linja jest prosta, kąt ma większy lub mniejszy stopień rozwarcia, jest pracą dla oka. Stąd człowiek w kreśleniu figur geometrycznych nie ufa oku i posługuje się narzędziami. Podobnie oko ludzkie, postawione wobec samych plam barwnych, bez punktów zaznaczonych, nuży się. Jest ono bowiem zbudowane do oglądania plam i punktów obrazu. Stąd płynie przykre wrażenie przy wpatrywaniu się w obrazy futurystów czy kubistów. Obraz taki nie daje wrażenia prawdy, które jest nieodzowne do estetycznego upodobania. Mimo to trwają usiłowania, by nakłonić ludzi do znajdowania przyjemności w tem, co dla oka jest przykre: jest to walka o t. zw. nowe pojęcie piękna.

Czy tego rodzaju tendencje artystyczne są szczere? Zakładają one zupełne odrzucenie, jako tworzywa artystycznego, danych zmysłowych, traktowanie ich zupełnie dowolne. Dowolność ta nie znajduje uzasadnienia w najgłębszych założeniach sztuki. Artysta dąży do stworzenia rzeczy, pewnej formy nowej spomocą pewnych elementów. W tem podobny jest Stwórcy. Formy w świecie ukryte są w materjalnych szatach i umysł ludzki poprzez zmysły i tylko poprzez zmysły może je poznawać. Jeżeli

artysta tworzy nową formę, musi jej dać szatę, dostosowaną do zmysłów ludzkich.

Jeżeli da szatę niedostosowaną do nich — dzieło jego będzie formą tylko dla jego wyobraźni czy umysłu. Będzie on przytem nieszczery wobec samego siebie, gdyż jego własne zmysły będą się buntowały przeciw narzucaniu im formy, której z percepcji dzieła nie będą mogły wyabstrachować. Zachodzi tu pewna analogja ze zdrowym rozsądkiem, jako punktem wyjścia filozofji. Dane zmysłów, zestawione przez sensus communis są jedynym racjonalnym punktem wyjścia dla filozofa. Wszelka filozofja, nie wywodząca się z sensus communis będzie błędna. Podobnie można powiedzieć, iż tworzywem sztuki są dane zmysłowe, szczerze ujęte. Tam, gdzie tej szczerości niema — niema też prawdziwego piękna artystycznego.

W związku z tem, co tu powiedziano, należy uznać impresjonizm za zupełnie zgodny ze szczerością, a odrzucić kubizm i futuryzm we wszelkich formach. Natomiast pozostaje otwartą kwestja nowego, powojennego kierunku, który, zachowując pewną kanciastość rysunku, nawraca do systemu mieszania farb, który był powszechnie używany przed połową XIX wieku. Z punktu widzenia przewrotu, dokonanego pod wpływem optyki, należy to uznać za cofanie się. Jednak kierunek ten jest zbyt młody, by można było ostatecznie go osądzić.

Rzeźba nie przechodziła takich przewrotów, jak malarstwo, gdyż mimo upadku we wczesnem średniowieczu ocalały zabytki i tradycje starożytne, a sztuka odrodziła się w naśladownictwie antycznych wzorów. Istota właściwego oddawania przedmiotów drogą rzeźby tkwi w prawie optyki, że oko ludzkie nie widzi płaszczyzn, tylko szczyty wypukłości, od których odbijają się promienie światła oraz cienie tam, gdzie promienie nie docierają lub docierają w mniejszej ilości. Stąd od wieków rzeźbiono wszystko w wypukłościach więcej lub mniej zaznaczanych. Poza szkołami rzeźby starożytnego Wschodu, gdzie przeważał realizm lub pewne maniery (egipska, assyryjska) oraz klasyczną rzeźbą grecko-rzymską rozróżniamy w czasach średniowiecznych i nowożytnych dwa równorzędnie istniejące kierunki. Jeden z nich to

kierunek klasyczny, który dąży do oddania harmonji, stawiając ją ponad wymogi realizmu. Drugi to kierunek realistyczny, który stawia realizm ponad harmonję. Michał Anioł był realistą, podobnie jak większość rzeźbiarzy baroku, choć często popadali oni w manierę. Canova i Thorwaldsen byli klasykami. Najtęższym realistą XIX w. był Rodin. Odkrył on, że jeśli rzeźbi się postać, zaznaczając w pewnych miejscach guzy i wypukłości, w naturze nieistniejące, uzyskać można wzmożone wrażenie ruchu. W istocie w oryginale guzów niema, jak to można stwierdzić przez dotyk, ale zmysł wzroku z pewnej odległości otrzymuje takie wrażenie ruchu i życia w rzeźbie, którego dawniej nie osiągano. To rzeźbienie „en rondes bosses" można nazwać impresjonizmem w rzeźbie. Nie zdołał on jednak pokonać całkowicie kierunku klasycznego, który trwa nadal. Można powiedzieć, że tak samo, jak wśród malarzy są dwa typy, rysownicy i koloryści, które to typy nigdy nie zginą, — tak samo są dwa typy rzeźbiarzy, klasycy i realiści.

Początek wieku XX przyniósł w rzeźbie, podobnie jak w malarstwie, kubizm, formizm, futuryzm. Wyrażają się te kierunki w rzeźbieniu płaszczyznami i linjami prostemi, aby tą drogą dać rzekomo syntezę. Takie rzeźby są jednak dla wzroku przykre. Jeżeli tam, gdzie według zasad optyki znajdować się powinny większe i mniejsze wypukłości, odbijające światło, artysta umieszcza płaszczyzny, przecinające się pod różnemi kątami — zmysł wzroku nigdy nie otrzyma właściwego wrażenia prawdy, które jest podstawą upodobania w pięknie. Stąd kierunki futurystyczne i tu uznać trzeba za niezgodne ze szczerością. I tu bowiem sposób otrzymywania wrażeń przez zmysł wzroku jest najwyższem prawem dla piękna. Zauważyć jednak trzeba, że nowe kierunki, sprzeczne ze zdrowym rozsądkiem, o wiele słabiej trzymają się w rzeźbie, niż w malarstwie. I tu jest walka o nową estetykę, opartą na wrażeniach przykrych, co się czasem wyraża w specjalnym doborze tematów.

Architektura podlega, podobnie, jak malarstwo i rzeźba normom zmysłu wzroku, a więc prawom perspektywy, barw, układu brył. Jednak różni się ona od obu powyżej wymienionych sztuk pięknych zasadniczo przez to, że służy celom praktycznym.

Nie tylko wzgląd na piękno dyktuje plany architekcie, ale i cel praktyczny. Ten cel praktyczny stara się artysta pogodzić z estetyką. Stąd architektura musi czynić zadość wymaganiom, stawianym przez cel budowli, a więc przestrzeni zakrytej, światła, ciepła, akustyki, trwałości bezpieczeństwa (od wojen lub trzęsień ziemi). Architektura rzymska wznosiła więc wielkie bazyliki dla wielkiej ilości ludzi, świątynie bizantyjskie miały nader grube mury w krajach, podległych trzęsieniom ziemi, gotyk osiągał zakrycie wielkich świątyń sklepieniem kamiennem, odporniejszem na działanie klimatu, niż drzewo, renesans wznowił budowę kopuły, dającej wiele światła, barok podporządkował budowę świątyń wymogom akustyki. Zamki feudalne służyły potrzebom obrony, pałace XVIII wieku — rozrywkom. W ramach wymogów praktycznych architektura dąży do wywołania pewnych wrażeń w widzach, wrażeń dostosowanych do celu budowli i gustu epoki, używając do tego szczegółów i ozdób. Szczegóły te — to okna, drzwi, gzymsy, balkony, dachy etc. Inny środek to rozkład mas czyli ugrupowanie płaszczyzn wgłąb, bez którego powstaje wrażenie jednostajności i nudy. Całość ma dać wrażenie harmonji.

Zamierzonemu celowi podporządkowuje również artysta rzeźbę i malarstwo, szczególnie w dekoracji wnętrz oraz sprzęty. Znaczną rolę odgrywa tu prócz celu praktycznego gust epoki. W tem tkwi różnica stylów: Rzym lubował się w dyscyplinowanej potędze, gotyk w religijnym polocie, rococo w lekkości, styl cesarstwa w powadze. W połowie XIX wieku zaczęto naśladować różne style dawne — romański, gotycki, renesans, barok, epoka dekadentów szukała natchnienia w sztuce Indyj i Dalekiego Wschodu. Po wojnie architekci zmierzają do prostoty, odrzucają zewnętrzne ozdoby. Tani materjał — żelazo i beton — ułatwia wznoszenie wielkich budowli. We wnętrzach stosuje się linje proste, a przepych rzadkiego drzewa i barwnych tkanin dają wrażenia przedewszystkiem malarskie.

Obok lepszych i gorszych dzieł nowej architektury pojawiły się i tu prądy nowe, które starają się oprzeć architekturę nie na harmonji. Harmonja polega na tem, że punkty, które chwyta organ wzroku, układają się w podobny sposób dla całości,

a części podporządkowane są całości. W ten sposób osiąga się dokładność, proporcjonalność i jasność. Nowe kierunki w architekturze nie układają w sposób jednolity elementów, które chwyta oko, ale rozkładają je w sposób rozbieżny, aby uzyskać wrażenia ruchu. Wrażenia te mają wywołać u widza inne uczucia, niż te, które budzi harmonja architektury. Założenia te nie wychodzą z zasad sztuki, ale z kierunków poza nią nurtujących, które pragną oprzeć piękno na prawach fizyki i wyliczeniach matematycznych. Niektórzy starają się zamiast harmonji wprowadzić zasadę równowagi mas, obliczonej matematycznie według wytrzymałości materjałów. Masy mają być tak ustawione, by budowla lub sprzęt mogły stać w równowadze, oparte na jednym punkcie. W rezultacie zasada harmonji ustępuje miejsca niejednolitości, dysharmonji i niepokojowi, a założenia fizyki i matematyki nie są na pierwszy rzut oka zrozumiałe. Inni znów zaznaczają nazewnątrz przeznaczenie każdej części domu, przez co również zatraca się harmonja. Do tego samego celu — rozwiązania estetyki na gruncie fizyki lub wyłącznego utylitaryzmu bez troski o wrażenie harmonijnej całości — zmierzają niektórzy dekoratorzy wnętrz, stosując np. metal dla czystości i higjeny albo dla osiągnięcia rozwiązań, opartych na wytrzymałości materjałów. Stąd i tu mamy nader często wrażenie niepokoju.

Dysharmonja architektury znajduje zwolenników w społeczeństwie powojennem, w którem ścierają się różne prądy i pojawiają się dążenia do oryginalności wbrew nie tylko tradycji, ale i rozsądkowi. Wrażenie ruchu jest przeciwne założeniom architektury budowli, te bowiem są w założeniu schronieniem. Tak samo wnętrza mieszkalne służą nie ruchowi, który odbywa się poza niemi, ale właśnie spoczynkowi i spokojowi. Spokój ten i spoczynek mają się wyrażać w charakterze i właściwej strukturze urządzeń, która cechować powinna przeznaczenie każdego przedmiotu. Zdaje się, że zdrowy rozsądek nie będzie mógł się pogodzić z dynamicznem rozwiązaniem architektonicznych założeń.

Nie jest jasne, jakie zmysły mogą decydować o szczerości w architekturze. Niektórzy są zdania, że wchodzi tu w grę wewnętrzny zmysł równowagi, mający siedlisko w ślimacznicy. Jeśli

rzeczywiście tak jest, istota nowej architektury, opartej na dysharmonji („statyka dynamiczna”) byłaby w sprzeczności z jego działaniem. Sprawa ta pozostaje otwarta.

Muzyka od czasów najdawniejszych oparta była na harmonji. Prawa harmonji zbadane zostały przez Helmholza, który powiązał je z prawami fizyki. Na niektóre drgania ucho reaguje z przyjemnością, inne wywołują wrażenia przykre. Assonanse i dyssonanse związane są ściśle z prawami akustyki, można je wyrazić liczbami, są one dla ogółu ludzkości niezmienne. Pewne zestawienia tonów wywołują zawsze u słuchaczy wzruszenia przyjemne lub przykre, nastroje radości, smutku, melancholji, dumy, pobożności etc. Cel muzyki tkwi niewątpliwie w tem, że wywołuje ona te czy inne nastroje. Z dawnemi zasadami zerwał częściowo Wagner. W operach swoich związał on ściśle słowa z muzyką, tworząc z nich nierozdzielną całość. Równocześnie dla wyrażenia uczuć gwałtownych, strachu, gniewu etc. wprowadził dysonanse, operując nowemi instrumentami. Instrumenta te wywoływały hałasy, które dotąd pozostawiono poza harmonją. Jednak Wagner mimo inowacyj trzymał się naogół w ramach harmonji. Dopiero po nim pojawiły się rewolucyjne kierunki w muzyce. Pod wpływem teoryj filozoficznych zwłaszcza Szopenhauera zaczęto wierzyć, że pewne tony wywołują określone wyobrażenia w umyśle, a nawet wizje barw, a muzyka wprowadza człowieka w bezpośredni kontakt z samą głęboką rzeczywistością. Kompozytorzy usiłowali i usiłują przedstawić w utworach muzycznych nie uczucia, ale pojęcia i poglądy. Wspomniana teorja filozoficzna jest błędna, nauka ją odrzuciła, jednak część muzyków kroczy nadal po tej drodze. Jest to jednak, jak się zdaje, przekroczenie granicy, zakreślonej sztuce muzyki przez zmysł słuchu. Nie można spomocą tonów wywoływać bezpośrednio pojęć, gdyż te nie są bezpośrednio pochodzenia zmysłowego. Odrzucenie zasad psychologji tomistycznej występuje tu jasno: musi ono doprowadzić do załamania się kierunku, który wyrósł z założeń obcych muzyce i wydaje utwory, dla słuchaczy niezrozumiałe.

O ile wykroczenie poza granice muzyki jest jednym z kierunków nowych — drugim, o wiele donioślejszym, jest szukanie

nowej harmonji poza ostatecznie ustaloną przez Helmholza. Po wojnie rozwinął się prąd, który na szmerach, hałasach i innych dysonansach usiłuje zbudować nową muzykę. Ranią te dysonanse ucho, wykraczając poza ramy, zakreślone przez organ słuchu. Wywołują one uczucia nieprzyjemne, które czasem powodują reakcję w zmysłach, naogół jednak wywołuję przygnębienie. W muzyce nowoczesnej zupełnie jasno występuje sprzeczność nowej estetyki ze szczerością.

Jest jeszcze jedna gałąź sztuk pięknych, ściśle z muzyką związana, o której kilka słów należy powiedzieć—chodzi o taniec. W ostatnich czasach pojawiło się tu wiele nowych kierunków i wiele tego, co jest parodją sztuki. Istota tańca polega na oddawaniu uczuć przy pomocy rytmicznych poruszeń ciała. Działa on na zmysł wzroku, a równocześnie przez akompanjament na słuch. Nigdzie bardziej, jak w tańcu, nie są prawdziwe słowa Maritaina, że sztuka nie może mieć upodobania w sobie. To upodobanie w sobie przejawia się w tańcu przez podkreślanie momentów zmysłowych, co zabija w nim artyzm.

Sztuka tańca może wykraczać czasem poza swe granice, jak niektóre kreacje Isadory Duncan, która nie ograniczała się do odtwarzania uczuć i przez to stawała się niezrozumiała. Analogją muzyki nowoczesnej jest taniec arytmiczny. Trudno jest osądzić znaczenie tańca „mechanicznego” czyli poruszania figur geometrycznych w świetle barwnych reflektorów. Być może, iż są to nowe drogi — być może jednak, że to tylko kult brzydoty.

Zkolei słów kilka powiedzieć należy o poezji i prozie, które w pewnych względach podlegają prawom, rządzącym zmysłami. Poezja i proza poetycka przy pomocy słów i przenośni malują obrazy w wyobraźni, oddają uczucia, wrażenia, poglądy poety. Wreszcie poezja czyni to w formie związanej, która przez rytm i rym wywołują w zmyśle słuchu wrażenia spokoju lub pośpiechu, a przez zmiany rytmu—zmiany wrażeń. Proza posiada w tej dziedzinie środki bardziej ograniczone. Reguły zarówno wiązania poezji, jak wywoływania tych czy innych obrazów w wyobraźni zostały dawno ustalone w stylistykach i teorjach poezji. Posługiwano się niemi w sposób rozmaity w poszczególnych epo-

kach, zależnie od panującego smaku. W epoce przed wojną powstały nowe kierunki również i w poezji. W okresie symbolizmu starano się „wyzwolić” myśl z ram wersyfikacji i łamano dawne reguły, by przez arytmję wywoływać nie tyle wrażenia, a zwracać uwagę na myśl. Były to najczęściej wykroczenia poza ramy poezji, która zatracała jedno ze swych narzędzi oddziaływania na organ słuchu. Inny kierunek, futuryzm, starał się wiązać wyobrażenia z dźwiękami bez znaczenia, a to na wzór nowoczesnej muzyki. Również wprowadzono do poezji szmery i hałasy. Są to inowacje sprzeczne z poczuciem piękna, które rychło upadły. Zdrowy rozsądek w poezji jest raz na zawsze określony przez prawa wersyfikacji, jeśli chodzi o formę wiązania. Na wyobraźnię można działać tylko przez słowa, a próby futurystów były nieporozumieniem. Jeśli tu przy analizie rozdzielono różne elementy poezji, to wkońcu dodać trzeba, że zarówno forma i język, jak treść stanowią nierozdzielną całość zarówno w poezji, jak w prozie poetyckiej, przyczem treść, założenie utworów zajmuje stanowisko naczelne. Celem utworu poetyckiego jest wywołanie pewnych wrażeń i uczuć. Te uczucia sądzić można według założeń filozoficznych, religijnych, etycznych czy społecznych, z których wychodził autor. Reguła będzie przedewszystkiem moralna: uczucia winny być dobrze uporządkowane. W tem tkwi istota kryterjum oceny treści w poezji. Stoi bowiem poezja już na pograniczu sztuk: stosują się do niej niektóre prawa zmysłów zewnętrznych, jak słuchu, wewnętrznych, jak wyobraźni, wreszcie kryterja etyki w zastosowaniu przedewszystkiem do uczuć. Poezja bowiem, która nie jest wyrazem uczuć, rzadko jest dobrą poezją.

Istnieją w nowej sztuce tendencje do wyjścia poza ramy dotychczasowe, zakreślone przez zmysły. Dążą nowatorowie do rozszerzenia tych ram, które dotychczas zakreślała fizjologja zmysłów. Istotnie fizjologiczne ramy piękna mogą ulec rozszerzeniu. Stąd dysharmonja spleciona z harmonją wzbogaciła w pewien sposób muzykę. Może być kwestją sporną, jak daleko sięgają granice owego możliwego rozszerzenia podstaw sztuki. Niemniej jest rzeczą pewną, że możliwości są skończone, że człowiek nie może rządzić swemi zmysłami w imię swych estetycznych zachcia-

nek. Tu dochodzimy do kultu dysharmonji i brzydoty, jaki spotykamy we wszystkich skrajnych kierunkach sztuki nowoczesnej. Analogiczne zjawisko w literaturze powieściowej zostało nazwane naturalizmem. Nazwę tę można przenieść na owe dysharmonijne tendencje nowoczesnej sztuki. Naturalizm operuje dysharmonją totalną, zupełnie sprzeczną z artystyczną roztropnością. Ta dysharmonja totalna jest też w zupełności sprzeczna z prawami fizjologicznemi zmysłów, dlatego nazywamy ją nieroztropną. Człowiek nie może oderwać się od ciała, a taka totalna dysharmonja będzie manichejskiem potępieniem jego. Kierunek totalnej dysharmonji jest, jak sądzimy, zasadniczo nieszczery, a tem samem niemoralny.

Płynie estetyka naturalistyczna z subjektywizmu, który uznaje tylko własną osobę za najwyższą normę. Jeżeli będziemy analizować źródło owej nowej estetyki—znajdziemy u twórcy egzaltację optymizmu. Jednak egzaltacja ta łączy się z pesymizmem wobec życia i natury, jest afirmacją swego „ja" przez reakcję wobec beznadziejności. Pesymizm ten sięga źródłami swemi nader głęboko — do niewiary. Łączy się on ze złym smutkiem i utratą nadziei. Można tedy skrajne prądy nowej estetyki wyprowadzić z niewiary naszej epoki.

Można też szukać źródeł naturalizmu w pewnej nowej formie hedonizmu. W pewnych wypadkach nurzanie zmysłów w rzeczach przykrych dla nich wywołuje tem gwałtowniejszą reakcję i tem gwałtowniejsze pożądanie rzeczy zmysłom przyjemnych. Asceza chrześcijańska uwzględnia fakt, że w pewnych wypadkach umartwienie zmysłów nie prowadzi do ich uspokojenia, a przeciwnie, do tem gwałtowniejszej reakcji. Ta gwałtowność reakcji może być celem nowej sztuki, sztuki naturalistycznej.

Być może wreszcie, iż upodobanie w naturalizmie płynie u niektórych z wewnętrznego niepokoju. Ten niepokój lubuje się również w zewnętrznej dysharmonji. Źródło jego tkwi niewątpliwie w zatracie busoli życiowej przez wielką część ludzi kulturalnych.

Naturalizm w sztukach pięknych posiadać może wpływ bardzo głęboki na życie społeczeństw, a to przez szerzenie z jednej strony pesymizmu, z drugiej przez zniekształcanie poczucia estetycznego. W ten sposób może on w sposób ujemny oddziaływać także na religijne życie społeczności.

Zarówno wiara, jak nadzieja i miłość nadprzyrodzone są cnotami wlanemi, które nie mogą być własnym wysiłkiem przez człowieka nabyte. Jednak człowiek może być usposobiony wobec nich w sposób dobry lub zły, — dobry, o ile jego wewnętrzne życie idzie po linji przez naturę zakreślonej,—zły, o ile się od tej linji odchyla. W ten sposób prawość inteligencji stanowi podbudowę dla cnoty wiary, która bez tej prawości spotyka w człowieku znaczne przeszkody. Podbudową naturalną nadziei jest pragnienie dobra, także piękna, gdyż człowiek, nieposiadający wyrobionych takich pragnień, a właściwie pragnący zła i brzydoty, będzie stawiał opór cnocie wlanej. To samo można powiedzieć o cnocie miłości, która musi znaleść w człowieku podbudowę w postaci miłości przyrodzonej — gdy jej niema, trudno zaszczepić miłość nadprzyrodzoną. Z powyższego wyciągnąć można wnioski o znaczeniu sztuki dla życia nadprzyrodzonego, może ona ułatwiać lub utrudniać życie mistyczne człowieka. Sztuka szczera wznosi umysł do Stwórcy, sztuka naturalistyczna odwraca człowieka od Boga i zwraca go ku złu.

Sztuki jako takiej czyli w porządku oderwanym nie można sądzić przez przykazania dekalogu. Porządek bowiem sztuki i porządek roztropności są istotnie różne, a w porządku konkretnym nieraz między nimi zachodzą konflikty. Wyższą nadprzyrodzoną jedność sztuka i roztropność znaleść mogą tylko u mistyka. Sztuka wydaje się być szczególnie poddana cnotom teologicznym w tym sensie, że przeciw nim przedewszystkiem popełniać może wykroczenia. Ale też płynie stąd wielka godność artysty chrześcijańskiego, który jest w szczególny sposób współpracownikiem Kościoła w dziele zbawienia dusz. Słusznie zaznacza Maritain, że trudniej być artystą chrześcijańskim, niż artystą niechrześcijańskim. Nie wystarcza tu zresztą, jak sądzę, życie etyczne — trzeba piąć się ku wyżynom nadnaturalnej mistyki. To też, jeśli pragniemy stworzyć w Polsce sztukę chrześcijańską, uprzystępnijmy artystom mistykę katolicką, pociągnijmy ku niej ich dusze. Reszta nie do nas będzie należała.

Życzenia wigilijne Ojca św. Przy tradycyjnem składaniu życzeń Ojcu św. przez kardynałów w dniu wigilijnym przemawiał imieniem kolegjum kardynalskiego, dziekan jego, kardynał Granito Pagnatelli di Selmonte. W mowie swej przedstawił on w ogólnych zarysach te wszystkie smutne i radosne wydarzenia jakiemi zaznaczył się rok ubiegający. Najboleśniejsze z nich to objawy rozlicznych machinacyj i eksperymentów bezbożnych zarówno w Europie, jak i poza nią, mnożenie się prześladowań i męczeństwa. Obecnie nastało tak niepokojące napięcie międzynarodowe, że może ono wywołać nowe akty nienawiści i wrogich uczuć, grożących zaostrzeniem kryzysu społecznego i hekatakombą życia i krwi ludzkiej. Kardynałowie wiedzą, że Ojciec św. z miłością nalegał, by, usuwając trudności, dojść do pokoju sprawiedliwego i honorowego, opartego na słuszności i poszanowaniu praw innych. Tem niemniej promienie nadziei i radości płyną ze wzmożonych objawów religijności w życiu ludów, m. in. z kongresów eucharystycznych, triduum w Lourdes, uroczystości zamknięcia Roku Świętego. Przemówienie swe kardynał-dziekan zakończył prośbą o błogosławieństwo, jako wróżbę pokoju.

Odpowiadając na to przemówienie, Papież zaznaczył, iż istotnie w ciągu roku ubiegłego świat przeszedł drogę pełną trosk zaiste bardzo poważnych i bolesnych. Słyszymy z oddali głos, który poprzez regjony i liczne ludy woła: bez Boga! Dziś wołanie takie wychodzi z ukrycia serca i wchodzi w sferę ludów nietylko w tym kraju, skąd pochodzi, ale powtarza się i podwaja w innych krajach, coprawda w kołach bardzo ograniczonych. W innej okolicy ziemi, geograficznie bardziej odległej, lecz tem niemniej bardzo bliskiej sercu Ojca św. inny głos wznosi się również przeciw Bogu i religji, w szczególności katolickiej, zwalczając ją w tem, co ma dla niej znaczenie najbardziej życiowe, t. j. w duszpasterstwie, dla kaprysu rządzących wbrew sumieniu nietylko religijnemu ale i ludzkiemu. Inni pragną zwalczać chrystjanizm atakując jedyną na tę nazwę zasługującą religję chrześcijańską to jest katolicyzm, gdyż oczywistą jest rzeczą, iż prawdziwe chrześcijaństwo jest jedynie w katolicyźmie.

Bez niego cóż pozostaje z chrześcijaństwa Jezusowego prócz załamania i naśladownictwa, w którem pozostanie tylko martwa maska istotnego chrześcijańswa, czyli katolicyzmu. Te jednak bolesne okoliczności dają jednak okazję do rzeczy zaiste wspaniałych nigdzie bowiem duchowi ciemności nie udało się zgasić światła wiary. Gwałt może mieć swoje racje, siłę jednak posiada duch, gdziekolwiek on kwitnie, obfite jest żniwo wiary, miłosierdzia, religji, zbierane w okolicznościach prawdziwego bohaterstwa.

Co do ostatnich trosk, które tak wielce ciążą nad światem, Papież uważa za wskazane oświadczyć, że w zakresie swoim, w bardzo ograniczonych swoich możliwościach, próbował naprawdę wszystkiego, by przyczynić się do pomyślnego załatwienia tego bolesnego splotu spraw. Aż do niedawna miał nadzieję, że w dzisiejszej tak pięknej godzinie będzie mógł ogłosić słowa pogodne i uspakające. Nadzieje te niestety nie ziściły się. Nie oznacza to jednak, by Ojciec św. pozbył się nadziei. Nie traci jej ani nic jej nie odkłada. Nie może jej stracić, albowiem do przywilejów szczęśliwych Jego stanowiska należy zachować zawsze nadzieję, nawet w najgorszych przewidywanych warunkach. Nie jest to tylko potrzebą, ale istotnym obowiązkiem życia chrześcijańskiego, na którem życie to opiera swą cnotę nadziei.

Następnie Ojciec św. zapowiedział ogłoszenie encykliki o kapłaństwie chrześcijańskiem. Kapłaństwo bowiem jest dalszym ciągiem i stosowaniem praktycznem działalności Zbawiciela na świecie.

Kończąc Ojciec św. życzył światu pokoju i wszelkich błogosławieństw Bożych, poczem rozdał kardynałom pierwsze egzemplarze encykliki.

Wigilijna mowa J. Em. Ks. Prymasa Polski.

W Wigilję Bożego Narodzenia J. Em. Ks. Kardynał August Hlond, Prymas Polski, wygłosił przed mikrofonem Polskiego Radja poniższe przemówienie do rodaków w kraju i zagranicą:

„*Wilja polska*. Wieczór radości w polskim domu. Wieczór kolędy i opłatka. Wieczór serdeczności i zgody. Wszystko w wilję tak niepowszednie i uroczne. Wszystko ciche i pojednane. Tam za oknem na mrozie pogodził się śnieg biały z czarnym borem. Tu

w ciepłej izbie, pod drzewkiem, które skrami gwiazd płonie, przeżywają dusze wspólne, wigilijne misterjum radości.

Polski wieczór wiary. Bez Dzieciny na sianie wilja nie byłaby wilją i nie miałaby sensu. Jej treścią jest Bóg, który w żłobie leży. Bez tego misterjum wiary nie sprawdziłby się czar szczęścia wigilijnego. Cieszymy się, bo w bezdomnem Dziecięciu witamy Odkupiciela. Nie trwożymy się tem, że po anielskim chorale pokoju na betleemskich wzgórzach, następuje w Jerozolimie konspiracja herodowa. Nic to, że królewski syn narodu, strzegącego wieszczb mesjaszowych, przed mieczem króla cudzoziemcy uchodzi do Egiptu. Nie przeraża nas, że się ze sprzeciwem spółczesnych i z negacją wieków spotyka Jego nauka i Kościół. Nie dziwimy się, że i za dni naszych wre ta sama walka o Betleem Jezusowe, o tę noc bożą, o posłannictwo Dzieciny, do której mędrców wiodła gwiazda wiary. Wierzymy bowiem, że się to Dziecię nie skończyło. Wierzymy, że Ono jest nadal rzeczywistością objawioną, prawdą odwieczną, prawem najwyższem. Wierzymy, że Ono i dziś jest światu niezastąpionym czynnikiem ładu, podstawą potęgi, ogniwem spójni narodów, natchnieniem ich posłannictw, fundamentem ich kultury, duchową treścią ich historji. Lękamy się wprawdzie, że współczesna rzeczywistość dziejowa nieuchronnie w kataklizm się zamieni, jeżeli się w ostatniej chwili do ducha Chrystusowego nie ucieknie, ale pewni jesteśmy, że Polska, instynktem chrześcijańskim wiedziona, szukając nowego człowieka i tworząc odrodzonego obywatela, w zdrową krew narodu nie zaszczepi ani sklerozy materjalizmu, ani zarazy bezbożnictwa wschodniego, ani uwiądu zachodniej niewiary, ani szału neopogaństwa rasowego, lecz swój byt i losy ugruntuje na prawie ewangelicznej sprawiedliwości i miłości, godząc ludzi dobrej woli duchem pokoju betleemskiego. Taki jest sens polskiej wilji, jej treść i prawda. Taka jest podstawa naszego wigilijnego szczęścia i racja naszej wigilijnej otuchy.

Polski wieczór życzeń. Czyżby od tej myśli wigilijnej odbiegać mogły życzenia Prymasa Polski, które polska fala roznieść pragnie w każdy zakątek kraju i tam w dal nieskończoną, gdziekolwiek poza czujnemi strażnicami Korpusu Ochrony Państwa w ten wieczór za ojczyzną tęsknią polskie serca? — Niech Polskę

krzepi łaska Dzieciny betleemskiej i wiara w Jej opiekę. Niech duch wigilijny ulepsza serca, ustroje i stosunki, robiąc miejsce Chrystusowi w Państwie i życiu narodu. Niech Nim rośnie polska potęga, by się zwycięsko ostała w dzień zawieruchy. Niech pod Jego natchnieniem krzepnie państwowość nasza, nowoczesna lecz dostojna, aby się w ofiarnej służbie ojczystej zespolił ufnie naród cały. Niech dawna duma rycerstwa chrześcijańskiego owiewa zwycięskie sztandary wspaniałej armji polskiej. Naród niech strzeże swej słowiańskiej godności, imienia chrześcijańskiego i katolickiej kultury. Rodzina polska niech trwa jako szaniec niepokonany życia i ducha. Ustrój społeczny, na zasadach Chrystusowych ulepszony, niech każdemu da godny byt i pracę.

Wieczór jedności polskiej. Z ostatniem słowem, słowem o akcencie najcieplejszym, do was się zwracam, Polacy drodzy, którzy na starych ojcowiznach tuż za granicą Państwa, albo na dalekiej obczyźnie w tęsknocie przeżywacie wilję polską. Rodacy najmilsi! Cała Polska w tej chwili z wami i czule przyciska was do macierzystego serca. Cały naród łamie się z wami opłatkiem polskim i składa wam polskie życzenia. Nucimy z wami polską kolędę. Niech was ma w opiece Zbawiciel, który na uchodzistych drogach wygnania wyprzedził nas w wychodźczej niedoli. Niech wam nasza Królowa osładza pielgrzymstwo życiowe. Niech rok nowy, z błogosławieństwem bożem, będzie wam i dla spraw waszych pomyślny i szczęśliwy. Przyjmijcie od Polski i jej Prymasa najserdeczniejsze bratnie pozdrowienie wigilijne i noworoczne.

Polacy wszyscy — w kraju i w świecie całym! Wszystkie dzieci Orła Białego! Bóg się rodzi! Wznieście oczy ku betleemskiej gwieździe! Dusze złączcie! Złączcie głosy. Śpiewamy kolędę.

Na polskiej fali płynie w przestworza wilja polska".

Wystąpienie Księcia Metropolity Krakowskiego przeciwko książkom pornograficznym. Na naczelnem miejscu dziennika urzędowego archidiecezji krakowskiej „Notificationes" (ur. 10.XI. 1935), czytamy pełen silnych akcentów protest JE. Ks. Arcybiskupa D-ra Adama Stefana Sapiehy przeciw pewnym powieściom, których fabuła rozgrywa się na terenie archidiecezji krakow-

skiej. Jak łatwo się domyśleć, chodzi tu głównie o „Grypę” Jalu Kurka i „Zmory” Zegadłowicza. Oto tekst odezwy Księcia Metropolity:

„Ukazały się w ostatnich czasach powieści, których fabuła rozgrywa sią na tle wydarzeń w miejscowości tutejszej diecezji. Obie wyrządzają wielką krzywdę społeczeństwu, które opisują. Brudne, ordynarne, prostackie, babrzące się w błocie bezwstydu opisy te bluzgają też bezkrytycznie przeciw religji. Samo ukazanie się takich książek, choć zawsze smutne, jednak jeszcze może tłumaczyć wykolejenie się moralne i chorobliwy stan umysłowy jednostek. Wyróżnianie zaś i nagradzanie właśnie takich utworów przez instytucje popierane przez czynniki rządzące jest oburzające i dlatego zasługuje na najostrzejsze napiętnowanie. Stanowczo też przeciw temu nadużyciu podnosimy protest.

Bolesnym też objawem jest, że takie ordynarne utwory są poszukiwane przez wielu. Daje to smutny dowód niskiego poziomu kultury, smaku i obyczajności szerokich kół naszej czytającej publiczności.

Przestrzegamy wszystkich, dobrze myślących katolików przed szerzącą się zarazą i wzywamy, by wszystkiemi środkami protestowali przeciw tej publicznej demoralizacji i zwalczali takie wydawnictwa w imię religji, dobra Kościoła i Państwa i honoru naszej narodowej kultury”.

Powyższe wystąpienie Arcypasterza Krakowskiego zostanie niewątpliwie przyjęte z wdzięcznością przez sfery katolickie i wywoła należyty odzew.

Katolicy a polityka. Od pewnego czasu na łamach prasy katolickiej czytamy artykuły o potrzebie stworzenia katolickiego stronnictwa politycznego, któreby na gruncie państwowym skutecznie broniło praw Kościoła.

Czytamy w „Małym Dzienniku” (15 stycznia b. r.): „Niejednokrotnie na łamach naszego pisma dawaliśmy wyraz przekonaniu, iż katolicy w Polsce nie powinni stać na uboczu poza wartkim prądem życia... Jesteśmy w Polsce wielką siłą liczebną,

ale nasza bierność jest przyczyną, iż musimy ciągle zajmować tylko pozycję obronną".

W tej samej sprawie zabiera głos miesięcznik „Pro Christo" (w ostatnim numerze ze stycznia b. r.); zapytując, czy katolicy winni dziś wziąć udział w czynnej polityce, podaje definicję pojęcia „polityka" w ten sposób: „Wszystko dziś jest „polityką". Walka o sprawiedliwy ustrój społeczny jest „polityką", walka o wychowanie katolickie jest „polityką", walka o prawo małżeńskie jest „polityką", a nawet walka o uszanowanie kościołów i kapłana katolickiego dziś już także jest „polityką"... Dziś polityka podchodzi do samego ołtarza".

Tym samym problemem zajmuje się „Dziennik Bydgoski", podając w szeregu artykułów pod ogólnym tytułem: „Potrzeba katolickiej partji politycznej w Polsce" (Por. numery „Dziennika Bydgoskiego" z dn. 15, 16, 17 stycznia r. b.) pewne wskazania dotyczące udziału katolików w polityce i dochodzi do wniosku, że czemprędzej „zapoczątkować konsolidację politycznej akcji chrześcijańsko - społecznej".

Co o tem sądzić? Postawmy sprawę jasno, podając tu w całokształcie główne wskazania Kościoła, dotyczące udziału katolików w polityce, aby uniknąć wszelkich chaotycznych a nieraz szkodliwych komentarzy, pochodzących od ludzi nieświadomych lub nawet wrogich Kościołowi.

A więc: 1. Faktem jest, że Akcja Katolicka jako taka nie może zajmować się polityką w znaczeniu ścisłem, a więc nie może być przekształcona w stronnictwo polityczne. Ojciec św. Pius XI w liście do kardynała Segury y Saenz wyraźnie mówi: „Akcja Katolicka nie może być nigdy mieszana z organizacjami, które mają cele czysto polityczne".

2. Akcja Katolicka jednak — będąc według klasycznej definicji Piusa XI „udziałem świeckich w apostolstwie hierarchicznem Kościoła" — wprowadza czynnik religijny do życia społecznego, a przez to samo może ubocznie przynieść bezcenne korzyści polityce, podnosząc jej poziom moralny i dając polityce zasady etyczne, będące podstawą życia zbiorowego. „Akcja Katolicka — pisze Pius XI — pozostając ponad partjami politycznemi, będzie

działała dla wspólnego dobra... przez staranne i chrześcijańskie kształcenie sumień, co da krajowi szereg wzorowych obywateli"... (List do kard. Segury y Saenz).

3. Czy z tego jednak, że Akcja Katolicka nie może być stronnictwem politycznem, wynika, że te masy katolików, jej członkowie, nie mogą czynnie brać udziału w polityce? Nic podobnego. Przeciwnie. Wszystkim katolikom, a więc i członkom Akcji Katolickiej na własną odpowiedzialność wchodzić wolno na arenę życia publicznego i brać udział w akcji politycznej, przestrzegać jednak muszą zawsze prawideł moralności chrześcijańskiej i przepisów Kościoła. O tem wyraźnie poucza Stolica św.: „Akcja Katolicka nie miesza się do stronnictw politycznych, nic wszelako nie przeszkadza katolikom zapisywać się do stronnictw politycznych, byle te gwarantowały poszanowanie praw boskich i przepisów Kościoła katolickiego" (List Piusa XI do episkopatu argentyńskiego).

Ale nietylko katolicy poszczególni mogą należeć do stronnictw politycznych, będących w zgodzie z Kościołem, ale nawet jest obowiązkiem katolików brać czynny udział w polityce swego kraju, zwłaszcza gdy interesy Kościoła tego wymagają. Już Leon XIII ostrzegał przed biernością tych katolików, którzy pod pozorem niemieszania się do polityki, stoją na uboczu: „Gdyby katolicy stali na uboczu — mówi Leon XIII — bez przeszkód ster uchwycą ci, których poglądy nie rokują nic dobrego dla państwa. Pozatem, przyniosłoby to szkodę sprawie chrześcijańskiej, gdyż wówczas wrogowie Kościoła posiadaliby wszelką władzę, jego zaś obrońcy żadnej" (Por. encyklika „Immortale Dei)".

Obecnie panujący Papież przypomina to pouczenie Leona XIII w liście do episkopatu litewskiego, pisząc: „Katolicy zaniedbaliby ważny obowiązek, gdyby się nie zajmowali stosownie do sił swoich polityką swoich miast, prowincji, państwa... Gdy pozostają bezczynni, ster spraw publicznych łatwo dostaje się tym, których przekonania nie dają wielkich rękojmi porządku".

Nie przesądzając kwestji, czy w Polsce powstanie wielki blok stronnictw katolickich, czy też stronnictwa katolickie będą działać oddzielnie, odpowiednio do swych założeń społecznych

i gospodarczych, należy stwierdzić, że stronnictwo, aby zasługiwało na nazwę katolicką i aby mogło spełnić swą dziejową misję odnowienia życia w Polsce, winno zachować następujące warunki:

1. realizując swe postulaty polityczne, winno oprzeć się na społecznej doktrynie Kościoła, zawartej przedewszystkiem w encyklikach Papieży.

2. winno działać w myśl wskazań hierarchji Kościoła.

3. powinno unikać dzisiejszej zasady materjalistycznej, potępionej przez Piusa XI w alokucji na konsystorzu 20 grudnia 1926 r. — „stawiania polityki przed religją".

4. winno unikać metod partyjnych, rozbijania i jątrzenia obozu katolickiego; tam bowiem, gdzie w grę wchodzą najwyższe interesy religijne i moralne, zamilknąć muszą spory partyjne.

Ci, którzy chcą stworzyć dziś w Polsce wielkie stronnictwo katolickie dla celów politycznych, winni przedewszystkiem postępować w myśl słów wypowiedzianych już przez Benedykta XV: „Walka obecna wymaga od katolików jednakowej myśli, jednakowej woli i jednakowego czynu". (KAP).

„Ugodowe Credo". W numerze „Pionu" z 7 grudnia rb. w artykule wstępnym znajdujemy obszerną polemikę p. t. „O Straży Przedniej słów kilka". Autor tej polemiki p. Witold Lenkiewicz naczelnik Straży Przedniej irytuje się spowodu artykułu, jaki niedawno zamieścił prorządowy „Czas" p. t. „Znowu to samo" — gdzie wykazano, że ideologja t. zw. „Dekalogu Strażowego" — to nic innego, jak „dziesięcioro frazesów", za któremi kryje się szkodliwa naogół działalność tej organizacji, wykazującej silne tendencje antykatolickie.

P. Lenkiewicz tłumaczy się, wskazując na punkt siódmy „Dekalogu Strażowego", w którym powiedziano: „Straż Przednia stoi na gruncie moralności chrześcijańskiej". Ale dodaje ironizując: „I ten się punkt nie podoba i to jest zbyt mętne"!.. Zapytujemy wobec tego: a co właściwie chciałby widzieć „Czas" w danym wypadku? Czy stwierdzenie, że do organizacji mogą należeć tylko katolicy"?

Na to ze swej strony odpowiadamy. Znamy dobrze tę me-

todę, gdy pod pokrywą formuły t. zw. „moralności chrześcijańskiej” forsuje się walkę z katolicyzmem. Kościół w swej tradycji zawsze potępiał mieszanie doktryn wyznaniowych w jedną t. zw. „moralność chrześcijańską”.

Już Bossuet odrzucił jako niewykonalne propozycje filozofa niemieckiego Leibniza, mające na celu złączyć wszystkie wyznania chrześcijańskie w jednem „ugodowem credo”. Również było najzupełniej logiczne stanowisko Benedykta XIV, gdy w r. 1757 potępił anglikański projekt unji kościołów chrześcijańskich. A w najnowszych czasach znaną jest postawa odporna Piusa XI wobec tendencyj, zmierzających do stworzenia Koalicji Chrześcijańskiej na terenie moralnym i religijnym.

I to nie może nikogo dziwić, koalicja bowiem taka wymagałaby zarzucenia niektórych dogmatów z nauki kościoła katolickiego. Albo się jest katolikiem, albo się jest zwolennikiem innego wyznania, ale pojęcie ogólne „chrześcijanin” w walce i próbach życia okazuje się fikcją. Człowiek, który się zasłania jakąś ogólną „moralnością chrześcijańską” nie uznaje w rzeczywistości żadnego z wyznań chrześcijańskich, z których każde ma określone zasady wiary, różniące się między sobą. Kto deklamuje o ogólnikowej „chrześcijańskiej moralności” bez wyraźnego określenia kodeksu moralnego jest człowiekiem niepewnym. Człowiek taki nie może być katolikiem, gdyż moralność katolicka ujęta jest w ścisłe formuły, różniące się zasadniczo od różnych sekt, noszących miano wyznań chrześcijańskich.

Stąd praktyczny wniosek, jeżeli chodzi o organizację typu „Straży Przedniej”, która swą ideologję sformułowaną w statucie próbuje oprzeć na ogólnikowej t. zw. „moralności chrześcijańskiej” — że katolik konsekwentny i szczery do takiej organizacji należeć nie może. (KAP).

Co się dzieje w Bolszewji? Dnia 3 grudnia na zaproszenie rektora ks. prał. Kłowo odwiedził Seminarjum Polskie w Orchard Lake, Mich. biskup-koadjutor archidiecezji mohylowskiej w Rosji JE. Ks. T. Matulonis. JE. Ks. Biskup Matulonis skazany był przez bolszewików w Rosji na 10 lat więzienia na wyspach Sołowieckich. Odsiedział on w więzieniu przeszło 6 lat, poczem przed dwoma laty za staraniem rządu litewskiego wymieniony został razem z innymi dwunastu księżmi za 26 bolszewików uwięzionych na Litwie przez rząd litewski.

Przed uwolnieniem go z więzienia bolszewicy aż do ostatniej chwili nie wiedzieli, że on jest biskupem, konsekrował go bowiem na rozkaz Stolicy Apostolskiej uwięziony potem razem z nim śp. biskup Malecki w najzupełniejszej tajemnicy. Tylko kilku kapłanów i zaufanych świeckich katolików wtajemniczonych było w tę sprawę i wiedziało, że na wypadek uwięzienia lub śmierci biskupa Maleckiego ks. Matulonis jest automatycznie jego następcą.

Ks. Biskup Matulonis wygląda na prawdziwego męczennika z pierwszych wieków chrześcijaństwa. Cichy, skromny, wielki asceta robi on ogromne wrażenie swoją prostotą ewangeliczną. Do Ameryki przybył z Rzymu na polecenie Ojca św., aby ożywić ducha wiary katolickiej w parafjach i osiedlach litewskich. Objazd parafij litewskich w Ameryce przez ks. biskupa Matulonisa jest już prawie na ukończeniu i powraca on stąd na Litwę, gdzie osiądzie teraz na stałe.

Cały fakultet profesorski wraz z alumnami Seminarjum i studentami z Kolegjum i High School w Orchard Lake zgromadził się na powitanie ks. biskupa w kaplicy kolegjalnej. W krótkich paru serdecznych słowach powitał biskupa-męczennika w imieniu profesorów i młodzieży rektor ks. prałat Kłowo, poczem nastąpiła mowa ks. biskupa Matulonisa. Przemawiał on przeszło dwie godziny, ale mówił tak serdecznie i wzruszająco, że słuchacze zapomnieli o wszystkiem i słuchaliby go byli bez końca. W oczach wielu nawet świeckich profesorów perliły się łzy a młodzież każde słowo świątobliwego biskupa nieomal że połykała.

Prześladowanie wiary nietylko katolickiej, ale wogóle wszelkiej, z wyjątkiem chyba żydowskiej — mówił ks. biskup — zaczęło się w Rosji tuż zaraz po opanowaniu jej przez bolszewików. Zaledwie oni objęli władzę, już wydali zaraz swój dekret o rozdziale państwa i szkoły od Kościoła, co jak zwykle w takich razach równoznaczne jest z dekretem o zagrabieniu i skonfiskowaniu wszystkich kościołów i dóbr kościelnych. W drodze łaski ogłoszono później drugi dekret, że organizacje i parafje, któreby chciały w skonfiskowanych kościołach odprawiać nanowo nabożeństwa, mogą je od rządu wynajmować pod warunkiem, że podpiszą umowę z rządem na warunkach, które w tym celu rząd ogłosił. Ciekawem jest, że te warunki były dosłowną kopją uchwalonych w swoim czasie przez masoński rząd Combesa we Francji kontraktów cywilnych dla parafij katolickich, których Stolica Apostolska nie dozwoliła podpisywać. Wszystkie inne wyznania podpisały w Rosji na żądanie bolszewików te umowy z wyjątkiem tylko Kościoła kat. Katolicy jednozgodnie w całej Rosji idąc po linji dyrektyw, jakie dał im jeszcze śp. arcybiskup Cieplak, woleli pozostawić w ręku bolszewików zamknięte i skonfiskowane kościoły aniżeli ich używać na warunkach, jakich żądano od nich. Nawet sami bolszewicy podziwiali uświadomienie religijne i przywiązanie do wiary i jednomyślność katolików. Żona Zinowjewa na jednem z posiedzeń bolszewickich oświadczyła, że ona zgóry wiedziała, iż z innemi wyznaniami pójdzie wszystko bardzo gładko, ale z katolikami nie da się nic zrobić, bo oni mają w Rzymie tego białego „starika", któremu wystarczy nacisnąć u siebie przy biurku guzik i komenda jego wykonana jest ślepo po całym świecie przez katolików. Ponieważ katolicy zbierali się na nabożeństwa po pralniach i suterynach, a bolszewikom trudno było to kontrolować, woleli więc ustąpić i zgodzili się wkrótce potem na wydzierżawianie kościołów katolikom po podpisaniu umowy, którą zaproponowali katolicy, a na którą papież pozwolił. Otwarto tedy znowu kościoły, a bolszewicy zaczęli się przechwalać, że oni są za mądrzy, aby robić męczennikami za wiarę katolików.

Teror i szpiegostwo w Rosji. Po słynnym procesie arcybiskupa Cieplaka i skazania na śmierć śp. prał. Butkiewicza, a na długoletnie więzienie jego towarzyszy, postanowili bolszewicy więcej już żadnych publicznych procesów katolickim księżom nie wytaczać i nie skazywać ich za ich wiarę i przekonania religijne, ale załatwiać się z nimi pocichu bez procesów i pod pretekstem rzekomych przestępstw na tle politycznem, takich naprzykład, jak szpiegostwo. „Wy chcecie być męczennikami, mówią bolszewicy księżom i katolikom, ale my nie głupi, my nie będziemy wojować z waszą wiarą, wierzcie sobie, w co chcecie, ale nie wolno wam tylko urządzać kontr-rewolucji. Rząd powiada, że niema Boga, a wy włazicie w kościele na ambonę i każecie ludziom wierzyć w Boga, to najwyraźniejsza kontrrewolucja. No i wy przytem szpiegujecie i donosicie o różnych rzeczach to swojemu papieżowi, to Polsce, to Litwie, to Łotwie. To jest przecie zbrodnia stanu". W ten sposób po kolei pod pretekstem przestępstw politycznych, a nie za wiarę skazuje się księży do więzienia i wywozi się do ciężkich robót na tak zwane wyspy śmierci czyli Wyspy Sołowieckie na morzu Północnem. Wogóle w Rosji teraz cała ludność dzieli się na trzy części: na tych, co w więzieniu swój termin już odsiedzieli, na tych, co odsiadują i na tych, co czekają, rychło li ich tam posadzą. Jeżeli do godziny drugiej w nocy nie przyjdą do czyjego mieszkania krasnoarmejcy i nie aresztują, to człowiek odetchnie i spokojny jest, ale tylko na dzień jeden, bo na drugą noc już znowu spodziewa się wizyty.

Kierują temi aresztowaniami przeważnie żydzi i mają na swe usługi niezmiernie sprytnie rozgałęzioną w Rosji sieć szpiegów. Nawet najbliżsi krewni dla ratowania się od głodu szpiegują nieraz swoje rodziny. Brat bratu nie śmie z niczem się zwierzyć. Dzieci szpiegują rodziców. Jest dużo jakiegoś wprost sadyzmu, jaki zauważyć można u władz bolszewickich w delektowaniu się jakby torturowaniem i męczarniami uwięzionych. Wielu mówi, że to tak żydzi mszczą się na narodzie rosyjskim za dawne pogromy w Rosji żydów. Jakoż istotnie cała Rosja teraz to właściwie tylko jedno olbrzymie więzienie, gdzie nawet ludzie, którzy

chodzą jeszcze na wolności nadzorowani są i szpiegowani bardzo ściśle. Właściwi panowie tego więzienia są gdzieś w ukryciu, może nawet zagranicą, bo kierunek polityki i rozkazy dla rządu bolszewickiego przychodzą jakby z zewnątrz. Nikt tam nie ma nic do gadania, tylko słuchać i robić, co mu każą, jeśli chce dostać choćby tę marną łyżkę strawy, za którą musi pracować każdy zdolny do pracy. Kto niezdolny jest już do pracy, ten jak pies skazany jest na śmierć z głodu.

Straszliwa armja opuszczonych dzieci. Bardzo ciężkim problemem dla rządu są w Rosji obecnie bandy tak zwanych „bezprizornych", to jest dzieci i włóczęgów. Obliczają, że może być ich obecnie w Rosji do 10 miljonów. Rząd spodziewa się, że prędzej czy później wymrą oni z głodu i chorób i nędzy, ale tymczasem szerzą oni postrach nawet wśród komunistów, bo nie tylko kradną, ale napadają zbrojnie i rozgrabiają sklepy i magazyny rządowe. Chodzą bandami lub w pojedynkę po nocach. W dzień ukrywają się i śpią w ruinach, po norach, które robią w śmietnikach i po domach opuszczonych w suterynach. Jest to skutek bezpośredni rozluźnienia węzłów małżeńskich i zniszczenia w Rosji przez bolszewików rodziny. Rozwody tak jak i śluby, udzielane są w Rosji przez policję na poczekaniu na każde żądanie którejkolwiek bądź strony. Kto chce wziąć rozwód, to poprostu idzie i zawiadamia tylko w komisarjacie, że już nie żyje dalej z daną osobą. Dzieci oddaje się do przytułków rządowych. W tych przytułkach jest głód tak straszny, że jeżeli które dziecko wyżyje w nich do 5 roku życia, tak że już może sobie coś poradzić, to ucieka na wolność i żyje spoczątku z jałmużny i kradzieży, a gdy już dorośnie, to z rozboju. Żadne więzienia na to nie pomagają. Bolszewicy radzą sobie w ten sposób, że ustanowili karę śmierci nawet na dzieci od lat 12 za niektóre przestępstwa. Wywożą oni je też całemi pociągami na Syberję na puste i odludne miejsca i tam zostawiają na śmierć z głodu lub mrozu, bo w więzieniach niema miejsca.

O żadnej zgoła prawdziwej nauce ani moralności ani w przytułkach ani wogóle w szkołach w Rosji niema obecnie ani mowy.

Jedną propagandą, jaką się tam prowadzi, to bezbożnictwo. Dzieci wynagradzane są i dostają więcej chleba o tyle, o ile więcej czynią postępu w bezbożnictwie, o ile większy i gorliwszy udział naprzykład biorą w demonstracjach i procesjach bezbożnych przed cerkwiami i kościołami w czasie, gdy się tam na nabożeństwa zbierają wierni.

Zgnilizna moralna i tortury. W Boże Narodzenie i na Wielkanoc, aby przeszkodzić nabożeństwom, urządza się zwykle bezbożnicze wiece, tańce i przedstawienia kinematograficzne na placach i ulicach przed kościołami. Bolszewicy się chlubią, że nie będą nawet zabraniać nabożeństw, bo i tak na nie nikt nie pójdzie, jak oni przeprowadzą swą uświadamiającą lud propagandę antyreligijną. Ale choć bolszewicy urządzają swe błazeńskie i bluźniercze mityngi przed kościołami, to tysiące ludzi nawet nie spojrzy na te błazeństwa i idzie, a raczej przekrada się cichaczem, czy do cerkwi czy do kościoła.

Niemoralność i rozpusta wśród bolszewików szerzy się taka, o jakiej świat niema pojęcia. Śmiało można powiedzieć, i lekarze statystykami to wykazują, że w Rosji teraz jest 99 procent ludności zarażonej chorobami wenerycznemi. O prawidłowem leczeniu ludzi z tych chorób w takich warunkach nie może być nawet mowy. Nawet wśród dzieci trudno znaleść dziecko niezarażone. Cały naród rosyjski w ten sposób skazany jest niejako na zgubę wymarcia prędzej czy później.

Po wsiach chłopi próbowali się bronić, mordując skrytobójczo szpiegów i komisarzy. Ale bolszewicy poradzili sobie, mszcząc się za każdego zamordowanego szpiega rozstrzeliwaniem masowo wszystkich czy byli winni czy niewinni, w których wsi coś takiego się stało. Nieszczęśliwy lud rosyjski jest obecnie w ten sposób, jak mówią w Rosji, jakgdyby wsadzony do worka bolszewickiego, a bolszewicy tylko pilnują, żeby kto z worka tego nie wylazł, dopóki oni „nakrepko” worka nie zawiążą.

Głównymi komisarzami wśród komunistów w Rosji są przeważnie żydzi. W ostatnich jednak czasach starają się oni nazewnątrz publicznie nie występować. Siedzą po biurach i rozka-

zują, a do wypełniania rozkazów i do komunikowania się z ludnością starają się używać rosjan albo tatarów. Dla siebie i dla cudzoziemców mają specjalne kluby, hotele, sklepy nawet teatry.

Cudzoziemiec jest pod ustawiczną kontrolą, ale jeśli nie jest sprytny i nie mówi zwłaszcza po rosyjsku, to może tego nawet i nie zauważyć, tak jest wszystko dokładnie urządzone, żeby mu pokazać w Rosji, jeśli jest turystą, tylko to, czem bolszewicy chcą się przed nim pochwalić.

Tylko ludzie, których bolszewicy uważają już za swoich, mogą w Rosji swobodnie mniej lub więcej podróżować. Inaczej czeka każdego natychmiast areszt i uwięzienie. Po aresztowaniu trzymają naprzód w samotnej celi i odbywa się śledztwo. Wzywają do śledztwa zwykle po nocach i ciągnie się ono czasem i rok. Jeżeli zaaresztowanym jest ksiądz to sędzia takiemu księdzu proponuje zwykle naprzód, jako przyjaciel, że go wypuści i da nawet dobrą posadę, ale niech podpisze zobowiązanie, że przestanie być księdzem i przystanie do bolszewików.

Kiedy to nie skutkuje, to proponuje on księdzu, że go wypuści, jeśli złoży mu szczere zeznanie i wskaże swych wspólników. Kiedy i to do niczego nie doprowadza, to śledztwo na pewien czas się przerywa, potem znowu zaczyna i gdy sędzia się przekonał, że ksiądz jest uparty, to go się wysyła z samotnej celi do centrali, a potem na Sołówki. W centralach i wogóle po więzieniach jest takie przepełnienie, że w izbie przeznaczonej za carskich czasów naprzykład na dwóch więźniów siedzi po 10 i 15, a w izbie przeznaczonej na 20, siedzi czasem po 200. W dzień stoją, w nocy leżą jeden przy drugim.

Na wyspach Sołowieckich każdemu na dzień wydziela się do ścięcia i obrąbania po 16 olbrzymich drzew w lesie. Kto nie zdąży, to ma swoją dzienną rację chleba i tak maleńką, jeszcze zmniejszaną i musi pracować i spać w lesie w nocy. Wielu z rozpaczy kaleczyło się, obcinali sobie ręce lub nogi, i bolszewicy, żeby to powstrzymać, każdego rannego w ten sposob, skazywali na śmierć. Wielu z więźniów dostaje warjacji i tych także zwykle pozbywają się, skazując ich na śmierć głodową. Z trzydziestu

pięciu księży, którzy razem z ks. biskupem Matulenisem znajdowali się w jednym baraku, ośmiu postradało w ten sposób zmysły a kilku potem i życie.

Męczeństwo kapłanów katolickich w Bolszewji. Ilu wogóle księży uwięzionych jest w Rosji, tego nikt nie wie. Obliczają, że księży katolickich w całej Rosji jest obecnie na swobodzie już tylko 16. Po rozmaitych więzieniach w Rosji jest ich jeszcze teraz ze 100. Katolików świeckich w Rosji jest jeszcze do 2 miljonów. Nie mogą oni do Sakramentów św. przystępować, ale trzymają się jednak wiary bardzo mocno. Przeważnie są to Polacy, ale nie brakuje też Litwinów, Gruzinów oraz Niemców. W Leningradzie było przed wybuchem bolszewizmu 14 parafij i do 20 kościołów katolickich. Obecnie nie zamknięty jest jeszcze kościół św. Katarzyny ze względu na swój międzynarodowy charakter i jest tam jeszcze jeden ksiądz. Wszystkie inne kościoły już znikły w Leningradzie. Nie wiadomo też, ilu było i jest jeszcze księży katolickich na Sołówkach, bo wysepek tych jest dużo, komunikować się więźniom nie wolno. Na każdej z wysepek są baraki i domki dawne poklasztorne, a w każdym po stu, po 50 i 25 takich „katorżników" się mieści.

Ponieważ księża wywierali wpływ religijny na współwięźniów, nawracając tam nawet duchownych prawosławnych na katolicyzm, przeto w pewnym czasie pomieszczono ich razem na tej wyspie, gdzie był ks. biskup Matulonis, w jednym baraku oddzielnie. Skorzystali oni z tego. Zdobyli trochę wina, trochę pszennej mąki, napiekli opłatków, zrobili sobie z blaszanki kielich, uszyli z jakiejś zielonej szmaty stułę, wystrugali krzyż, zdobyli nafty i lampki, sprowadzili nawet skądciś mszalik i odprawiali po nocach, kiedy straż spała Mszę świętą na strychu. Wszelkie rewizje nic nie wykryły, ale gdy jeden z księży stracił zmysły, w malignie musiał się z czemś wygadać, bo przybyła na śledztwo komisja i choć nic nie wykryła, to jednak księży nanowo porozdzielano po barakach razem z innymi świeckimi więźniami.

Nędza w Rosji zwłaszcza po wsiach jest jednak taka straszna, że są ludzie, co zazdroszczą nawet kawałka chleba więźniom i radziby się dostać nawet do więzienia, byle z głodu nie umierać.

W przeciągu 10 lat sam tylko tak zwany Gepeu (czerezwyczajka), to jest główny wydział polityczny skazał w Rosji na więzienie 30 miljonów ludzi nie licząc tych, których rozstrzelano.

Obok księży na Sołówkach bardzo dużo jest też kapłanów prawosławnych. Był też i jeden kleryk, który wyświęcony został tam w więzieniu na księdza przez biskupa Słoskana. Rabina ani jednego w żadnym więzieniu biskup Matulonis nie spotkał i wogóle dla żydów bolszewicy są bardzo łaskawi. Na żydowskie święta każdemu żydowi dają po miastach po parę funtów białej mąki na macę. W ogonkach żywnościowych żydzi nigdzie nie wystawają i mają podobno swoje własne sklepy żywnościowe, tak, że głodu nie cierpią. Ludność rosyjska zazdrości żydom w Rosji i antysemityzm szerzy się tam okrutnie. Hasłem w Rosji dzisiaj nawet wśród komunistów najpopularniejszem jest: Bij żydów i ratuj Rosję. Gdyby rząd bolszewicki dzisiaj w Rosji miał upaść, to nastąpi tam odrazu taki pogrom żydów, o jakim świat nie słyszał. Ale powstania przeciwko bolszewikom czyli tak zwanej kontrrewolucji nie należy się spodziewać. Lud jest kompletnie sterroryzowany, inteligencja dawna wymordowana. Jeśli kto nawet z komunistów wzdycha do czego, to do wojny, aby przyszli obcy. Wyswobodzenia spodziewają się więc tylko zzewnątrz ościennych narodów. Nastrój religijny wśród mas nietylko nie zmniejsza się, ale wzrasta z dnia na dzień. Nad granicą Polski nawet rosyjscy chłopi po nocach na Boże Narodzenie i na Wielkanoc zbierają się, aby usłyszeć choć z daleka dźwięk dzwonów kościelnych tak są stęsknieni za nabożeństwami. Jest przytem bardzo żywa tendencja wśród prawosławnych do unji z Rzymem. Papieża Piusa XI wszędzie w Rosji nawet prawosławni uwielbiają za to, że on jeden pamięta o Rosji i każe się za nią modlić.

Ks. Biskup Matulonis skończył swą długą i serdeczną przemowę zaleceniem jaknajgorętszej prośby papieża Piusa XI, abyśmy wszyscy modlili się za Rosję.

OCENY KSIĄŻEK I WZMIANKI.

Jerzy Lande, *O tak zwanej socjologji nauki.* Kraków 1935, s. 54. Osobne odbicie z t. XXX „Czasopisma prawniczego".

Ostatnia praca prof. dr. J. Landego, jest poświęcona jednej z najmłodszych gałęzi nauki t. zw. socjologji nauki. (Soziologie des Wissens lub Wissenssoziologie), której zadaniem ma być badanie wpływu tła społecznego na powstawanie poglądów naukowych. Autor poddaje najpierw krytyce metodę, nazwaną przez siebie metodą referatu, używaną jeszcze dotychczas w historji doktryn naukowych, a polegającą na prostem odtworzeniu poglądów danego myśliciela bez badania przyczyn społecznych, które wywołały ich powstanie, czyli na zreferowaniu tego, *co* mówił dany myśliciel bez wyjaśnienia, *dlaczego* tak mówił Używanie takiej metody w historji badającej zjawiska rzeczywistości z punktu widzenia przyczynowości jest zdaniem Autora błędem metodologicznym.

Następnie po krótkim rzucie oka na poprzedników dzisiejszej socjologji nauki (Bacon, Hegel, Nietzche, Marx, Sorel, Pareto) prof. Lande czyni przegląd poglądów jej najważniejszych przedstawicieli: Wilhelma Jeruzalema, Maxa Schelera i Karola Mannheima. Sumując dotychczasowe wyniki nowej nauki, prof. Lande dochodzi do wniosku, że aczkolwiek „socjologja nauki rzuciła hasło pożyteczne i obiecujące, wysuwając zagadnienia dotąd zaniedbane, a domagające się zbadania" to „dotychczasowy dorobek pracy na tem nowem polu nie daje podstaw do zadowolenia i nie otwiera horyzontów na przyszłość. Winę za to ponosi przedewszystkiem stan zagadnień poznawczych i metodologicznych, przedstawiający dziś obraz zamieszania wręcz chorobliwego" (s. 39—40). „Socjologja zmieszała się z teorją poznania, swoiście wypaczoną: zagadnienie zależności przyczynowej poglądów naukowych od jakichś zjawisk zlało się z zagadnieniem ich prawdziwości i fałszywości". (s. 26). Zamiast stwierdzać zależność przyczynową poglądów naukowych od warunków społecznych, zaczyna się badać, jak warunki społeczne wywołują błędy i złudzenia w myśleniu. Poglądom odrzucanym przeciwstawia Autor twórczość Leona Petrażyckiego zawierającą jego zdaniem „przynajmniej główne podstawy i dyrektywy do rozstrzygnięcia w sposób naukowy problemów 'socjologji nauki'" (s. 42). W zakończeniu znajdujemy krótki zarys socjologji nauki jaki się wysnuwa z systemu Petrażyckiego.

Całość odznacza się właściwą prof. Landemu wnikliwością analiz krytycznych, którą znają dobrze czytelnicy jego pracy p. t. „Norma a zjawisko prawne". Niewszystkie jednak poglądy Autora moglibyśmy podzielić. Specjalnie jeśli chodzi o pewne kwestje, leżące właściwie na marginesie głównego tematu, jak np. o ocenę ontologji, teorji poznania i etyki, które zdaniem Autora, „nie mogą się poszczycić poważniejszym kapitałem wiedzy, solidnie zdobytym i ugruntowanym". (s. 7). Sądzimy, że system zarysowany jeszcze przez Arystotelesa, a rozbudowany i uzupełniony przez św. Tomasza z Akwinu

system, który ustalił, że formalnym przedmiotem poznania jest byt z istoty swej dostępny umysłowi ludzkiemu, będącemu władzą dostosowaną do objektywnego poznania rzeczywistości; system, który określił prawdę jako dopasowanie umysłu i przedmiotu poznania *(adaequatio rei et intellectus)*, który wypracował pierwsze zasady poznania, oparte na pojęciu bytu, ustalił transcedentalne właściwości bytu, jego kategorje i przyczyny, podał rozróżnienia aktu i możności, istoty i istnienia, formy i materji, że ten system, który daje etyce objektywne podstawy w postaci prawa naturalnego, będącego normatywnem sformowaniem natury ludzkiej czyli pewnego *datum* intencjonalnego, teleologicznego, które jako takie może być w swych zasadniczych zarysach poznane i określone w sposób objektywny, niezależny od subjektywnych przekonań, sądzimy, że system taki zawiera cały szereg prawd, stanowiących stały dorobek wiedzy ludzkiej. I wydaje się nam, że zamieszanie w zagadnieniach poznawczyah i metodologicznych, którego istnienie u omawianych autorów jasno wykazał prof. Lande jest wynikiem porzucenia dla złudnych miraży intuicjonizmu i fenomenalizmu, pewnych podstaw ontycznych, jakie daje filozofja tomistyczna. *Czesław Martyniak.*

Dr. Franciszek Zbroja, *Ksiądz Romuald.* Warszawa 1935. Kat. Tow. Wyd. Kronika Rodzinna. s. 278.

Jak Autor na wstępie zaznacza praca powyższa to „zbiór przeżyć i refleksyj pewnego księdza oraz szereg djalogów filozoficzno-religijnych, jakie ów ksiądz prowadził z pewnemi osobami".

Dobór tematów, jak wiara w Boga, Savonarola, przeznaczenie, średniowiecze, sprawa św. Stanisława, wojna, ewolucjonizm, teozofja, cierpienie, współczesne nacjonalizmy i t. p. daje miarę aktualności poruszonych zagadnień.

Pomimo pewnych usterek literackich (postacie nieco papierowe, przydługie przemówienia dyskutujących) i niedociągnięć merytorycznych (np. uznanie za przyczynę niewiary złego towarzystwa, książek, gazet, kina, teatru i t. p.) tę wysoce wartościową książkę można polecić tak duchowieństwu zwłaszcza prefektom gimnazjalnym, jak i szerokiemu ogółowi inteligencji świeckiej.

S. S.

Obserwator, *Czy jeszcze uważasz się za katolika?* Stanisławów, 1934, s. 16 (50 gr.).

W niniejszej broszurce pragnie Autor zwrócić uwagę na niekonsekwencje w postępowaniu wielu katolików, którzy niby uważają się jeszcze za dzieci Kościoła, a w rzeczywistości są w konflikcie z najelementarniejszemi obowiązkami katolika. Autor porusza kolejno: stosunek do wiary, do Pisma św., do papieża i biskupów; w dalszym ciągu występuje przeciwko urządzaniu zabaw w soboty i dnie przedświąteczne. Potrąca także o zagadnienia dotyczące małżeństwa i życia seksualnego wogóle. Styl jest czasem zbyt moralizatorski, jednak wywody ożywiane są dość licznemi przykładami, zaczerpniętemi z życia. Osobom, które sobie zadadzą trud przeczytania broszurki, nasunie ona bezwątpienia różne zbawienne refleksje. *X.*

KRONIKA Z. P. I. K.

Zebranie Rady Naczelnej Związku Polskiej Inteligencji w Warszawie w dn. 5 stycznia 1936 r.

Posiedzenie członków Rady prawie w kompletnym składzie odbyło się w lokalu Akcji Katolickiej. Przewodniczył zebraniu wiceprezes Zarządu Głównego prof. Dr. Henryk Dembiński i mecenas L. Domański. Przedmiotem obrad były sprawozdania Zarządu Głównego i Kół, kooptacja nowych członków Rady i wybór Zarządu Głównego na okres dwuletni. Obrady poprzedziła Msza św. w kościele P. P. Wizytek.

Sprawozdanie z działalności Zarządu i Kół podamy w następnym zeszycie „Prądu". Nad przedłożonemi sprawozdaniami wytworzyła się żywa dyskusja. Zabierali w niej głos X. Dr. Czerniawski (Wilno), p. Markowska (Radom), prof. H. Dembiński (Lublin), prof. Cz. Strzeszewski (Lublin), X. dyrektor St. Wojsa (Włocławek), p. prof. Wędrychowski (Kraków) p. Kasterski (Kielce), mgr. Kleczyński (Lublin), dyrektor Manteuffel (Warszawa), inżynier Pilich (Katowice), adw. Kaczorowski (Warszawa), X. rektor Szymański (Lublin), Dr. Chojnacki (Radom), X. prof. Czajka (Lublin), X. dyrektor Lewandowicz (Warszawa), mecenas L. Domański (Warszawa), X. dyrektor Kaczmarek (Płock). Dyskusja miała na celu usprawnienie działalności i jej zarówno pogłębienie, jak i rozszerzenie kładziono duży nacisk na pogłębienie życia religijnego członków, na omawianie zagadnień aktualnych i urabianie opinji, na współpracę w Akcji Katolickiej według jej wskazówek. Rozpatrywano sprawę organizacji grup zawodowych.

Do Rady Naczelnej kooptowano: z Koła białostockiego — p. Podbielskiego, z Koła kieleckiego — p. K. Kasterskiego, z Koła wileńskiego — X. prof. P. Puciatę, z Koła radomskiego — Dr. J. Chojnackiego, z Koła katowickiego — X. dyr. T. Glenska.

Na prezesa Zarządu Głównego wybrano ponownie X. rektora A. Szymańskiego, na członków zarządu—mec. L. Domańskiego i X. dyr. Wł. Lewandowicza z Warszawy, X. prof. St. Czajkę, prof. H. Dembińskiego, inż. A. Kozłowskiego, prof. Cz. Strzeszewskiego, mag. Krawczyka z Lublina.

REDAKTOR I WYDAWCA
X. Dr. A. SZYMAŃSKI

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY
A. FLORKIEWICZ

DRUKARNIA PAŃSTWOWA LUBLIN.